Nr 21 (1531). Warszawa, 21 maja 1910 r. Rok XXX.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Na ślizkiej drodze.

W ostatnich czasach zdarzył się u nas wypadek, mający znaczenie na tyle zasadnicze, że nie uważamy za możliwe pominąć go milczeniem. Wypadkiem tym były znane czytelnikom *Prawdy* dwie uchwały Zarządu Towarzystwa literatów i dziennikarzy, jedna potępiająca autora dramatycznego, druga—wystąpienie jednego z pism codziennych. Uchwały te zapadły przeciwko nie członkom Towarzystwa, bez ich zgody, bez żądania z czyjejkolwiek strony rozpatrzenia spraw, zdecydowanych przez wzmiankowane uchwały; zapadły jedynie z inicjatywy Zarządu i były szeroko rozpowszechnione przez prasę.

Nie dotykamy w tej chwili *meritum* spraw poruszonych przez Zarząd Towarzystwa literatów i dziennikarzy, nie chodzi nam wcale o roztrząsanie, czy ów autor dramatyczny i owo pismo codzienne rzeczywiście przekroczyły miarę dozwolonej w prasie walki słownej. Powstrzymujemy się od tego tymbardziej, że początek całej sprawie dała napaść na sprawozdawcę teatralnego naszego pisma, przy roztrząsaniu więc istoty sprawy bylibyśmy sami w niej stroną.

Pomijamy więc wszystkie szczegóły, wszystkie osoby, wchodzące tutaj w grę, a stajemy wobec gołego faktu, a zarazem teoretycznego pytania: czy i o ile Zarząd Towarzystwa literatów i dziennikarzy, jako reprezentacja instytucji zawodowej powołanym jest do wydawania wyroków w rodzaju i w formie omawianych uchwał?

Gdyby Towarzystwo literatów i dziennikarzy wypowiedziało swą zbiorową opinję w pewnej sprawie w gronie swych członków i na ich użytek, jako etyczno-dziennikarską dla nich dyrektywę; gdyby rozstrzygnęło spór pomiędzy dwoma swymi członkami, a nawet jednego z nich potępiło, byłaby to sprawa wewnętrzna Towarzystwa i jego członków. Ale przestała ona być taką z chwilą, gdy nietylko ostateczna uchwała Towarzystwa, ale jej motywy, a nawet rozprawy nad nią, pełne czysto faktycznych oskarżeń, uległy szerokiemu rozpowszechnieniu, co zresztą było celem zapadłych uchwał.

Wobec tego mamy do czynienia ze sprawą publiczną w ścisłym znaczeniu, a poruszyć ją musimy dlatego, że dwa wyroki już ogłoszone stworzyć mogą prejudykat na przyszłość, ale czy prejudykat pożądany?

Na pytanie to odpowiadamy stanowczo: nie, a to ze względu na wprowadzenie przez Towarzystwo literatów i dziennikarzy procedury, gwałcącej najelementarniejsze zasady prawodawstw cywilizowanych a nawet półcywilizowanych o wymiarze sprawiedliwości i najelementarniejsze prawa jednostki.

We wszystkich krajach, zarówno w postępowaniu cywilnym, jak i karnym, wyrok zapaść może nie inaczej, jak po wysłuchaniu, a przynajmniej wezwaniu przez władzę kompetentną osoby podległej jej sądowi. Jest to prawo obywatelskie, o które w Europie walczono już w XIII wieku, a rozwinęło się ono tak dalece, że nawet procedura sądów wojennych nietylko każe wysłuchać obrony podsądnego, ale zabrania wyrokować o nim bez udziału fachowego obrońcy, którego mu nawet z urzędu wyznacza, jeśli podsądny niema odpowiednich środków na zapłacenie adwokata z wyboru, a mieć obrońcę pragnie.

Zasadniczym prawem każdego obywatela jest odpowiadać przed sądem kompetentnym i rozporządzać wszystkimi środkami obrony. W omawianych wyrokach to zasadnicze prawo pogwałcono. Osądzono ludzi, którzy wyrokowi Towarzystwa literatów i dziennikarzy dobrowolnie się nie poddali, ani też z tytułu swego członkostwa, lub z jakiegokolwiek innego pod-

legać mu nie są obowiązani. Osądzono bez wysłuchania ich obrony, nawet bez wezwania na rozprawy, które miały decydować o ich honorze.

Mogą nam odpowiedzieć na wywód powyższy, że Towarzystwo literatów i dziennikarzy nie występowało w danym wypadku, jako sąd, ale jako organ opinji publicznej, którego uchwała może mieć tylko skutki moralne.

Różnica to wszakże czysto zewnętrzna, a nie istotna. Towarzystwo literatów i dziennikarzy, rzucając potępienie, wymierzało w ten sposób karę za pewne czyny. Nic innego nie robią sądy. Różnica sądzonych czynów i kar jest ilościowa, a nie jakościowa, i analogja nasza pomiędzy uchwałami Towarzystwa literatów i dziennikarzy, a wyrokami sądu jest najzupełniej ścisła, choćby nawet potępienie przez Towarzystwo nie miało dla opinji publicznej wielkiego znaczenia.

Nie usprawiedliwia również osądzenia spraw bez udziału „oskarżonych" okoliczność, jakoby sądzono nie ludzi, ale ich artykuły. To samo można powiedzieć o wielu sprawach, a w szczególności o sprawach o obelgi w druku, a jednak sądy z ogólnej zasady wyjątku dla spraw tego rodzaju nie czynią.

Życzyć by więc należało, aby dwie zapadłe uchwały Towarzystwa literatów i dziennikarzy były zarazem ostatnimi, aby nie tworzyły one prejudykatu, a tymbardziej... złego przykładu.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Projekt reformy wyborczej do sejmu pruskiego doczekał się „poprawek" ze strony jaśnie wielmożnej Izby panów, a dla wyrównania różnic powraca znowu do sejmu.

Doczekał się poprawek! Właściwie przekształceniu uległy drobne szczegóły: Kajfasz zaostrzył jedynie to, co Ananasz uznał za dobre, bo do tego sprowadzić się dają zmiany uskutecznione.

Warto zatrzymać się nad istotą tego projektu.

Dotychczas obowiązywała podczas wyborów do sejmu pruskiego zasada tak zwana trójklasowości: prawyborcy byli podzieleni w ten sposób na trzy grupy, iż do pierwszej należeli opłacający pierwszą jedną trzecią część podatku bezpośredniego w danym okręgu wyborczym, ułożeni według obniżającej się skali tego probierza, do drugiej opłacający następną trzecią część podatku ustawieni tak samo, a więc ci, którzy uiszczali większą kwotę — u góry; wreszcie do trzeciej wchodzili uprawnieni do głosu, opłacający najniższe kwoty podatkowe a w sumie swojej dający pozostałą trzecią część podatku.

Ustawa ta powstała w okresie, kiedy Prusy były krajem przeważnie rolniczym, a majątki i z nimi rozmiary wyższe podatkuześrodkowywały się w ręku junkrów, t. j. wielkich obszarników. Stan ich posiadania polityczny w państwie otrzymał rękojmię zupełną: taka ustawa wyborcza dawała im głos stanowczy w sejmie i pozwalała wykorzystać wszystkie prorogatywy władzy prawodawczej ku większej chwale ich interesów materjalnych i politycznych. A jeśli do sejmu zabłąkali się rzecznicy interesów mieszczańskich, to w urządzeniu Izby panów istniała zawsze przeciwwaga należyta i odtrutka na uchwały niepożądane. Prusami rządził więc podwójny komitet junkierski: niższy, zaplugawiony nieco obecnością sławetnego żywiołu mieszczańskiego, i wyższy, złożony jedynie z przedstawicieli stanu wielmożnego i jaśnie wielmożnego.

Ale życie niewiele robiło sobie z interesów jaśnie wielmożnego motłochu: stworzyło w Prusach industrjalizm, punkt ciężkości bogactw umieściło w ręku warstw mieszczańskich i wysunęło je naprzód jako warstwę najzamożniejszą. Fabrykanci, kupcy, różni przemysłowcy stawali się grupą, uiszczającą największe kwoty podatku bezpośredniego, a w dalszym ciągu rozstrzygali o wyborach w pierwszej klasie. Doszło do tego, że podczas kampanji wyborczej 1908 r. znajdował się jeden lub dwuch prawyborców w klasie pierwszej — aż w jednej siódmej ogółu okręgów wyborczych! I tym jednym przeważnie był przedstawiciel świata przemysłowego. W stolicy najwyżsi dygnitarze państwowi spadli do klasy drugiej.

Istniejąca zatym ustawa wyborcza zaczęła wykazywać namacalnie biurokracji i junkrom, iż bynajmniej nie tworzą warstwy najwpływowszej. A na dobitkę ta najezona różnymi cierniami droga do sejmu nie przeszkodziła wejść do niego w ostatnich czasach aż sześciu posłom socjal-demokratycznym, a przecież

---

27)

Sibilla Aleramo.

KOBIETA

przełożyła z włoskiego
STANISŁAWA GALLONE.

(Ciąg dalszy).

Dni przerażającego naprężenia, podczas których, choć nie umiejąc postanowić ostatecznego rozwiązania, zbierałam wszystkie me siły. Och, nie po to, by módz bronić się przeciw wściekłości mego pana, lecz by zwalczyć cierpienie macierzyńskie na myśl, że mogę być pozbawioną jedynej radości mego życia! Były godziny, że nie czułam nic już w sobie, ani buntu, ani rezygnacji. Od czasu do czasu tylko głos wewnętrzny powtarzał mi: „Ty nie kochasz i nie jesteś kochaną: jesteście dla siebie obcy. Skuwa was tylko obowiązek".

Potym: „Widziałaś ten obowiązek". I jeszcze: „Teraz, albo nigdy!"

Był to głos nieubłagany. W Rzymie bunt mój był głównie instynktownym rzutem, który zdziwił mnie samą. Lecz teraz, po roku męczących a nieugiętych rozumowań, po strasznej wizji przepaści, był rozkazem, któremu musiałam uledz lub umrzeć.

Zdarzenie, przeznaczenie, może niejasna logika faktów chciała, bym nakoniec zmuszona była okazać człowiekowi, którego byłam niewolnicą, cały wstręt, jaki wzbudzały we mnie jego uściski. Po dziesięciu latach. Nędza! Nie miałam sił skruszyć więzów, gdy szarpały mą duszę; ciało było bardziej buntownicze, wyrwało się; jemu zawdzięczałam swe wyzwolenie.

Wyjechać, wyjechać na zawsze! Nie wracać do kłamstwa: dla mego syna bardziej jeszcze niż dla siebie.

Znieść wszystko, jego oddalenie, jego zapomnienie o mnie, umrzeć, oszaleć, lecz nie odczuwać nigdy więcej wstrętu do samej siebie, nie kłamać jemu, wychowując go w czci dla mej hańby.

Mój syn... Lecz jakże on, niewinny mógł zostać skazanym? Jak mogło żądać prawo, by biedne dziecko zostało związane z ojcem, by było mnie wzbro-

ciernie na to rosły, ażeby z pośród pospólstwa bez antenatów i majątku nikt nie przedostał się do dobranego grona ojców narodu.

Ustawa wyborcza ujrzała dwojakiego rodzaju przeciwników: z jednej strony poszkodowaną i pohańbioną przez rozwój gospodarczy biurokrację oraz odsuwanych na plan wtóry różnych vonów, z drugiej tłumy ludu pracującego, dążącego do owładnięcia ciałami prawodawczymi, ażeby przekształcić je w dźwignię reformy społecznej. Poniekąd należałoby jeszcze wymienić drobnomieszczaństwo. W obronie ustawy występuje jedynie żywioł wielkich kapitalistów, zorganizowany przeważnie pod sztandarem partji liberalno-narodowej.

Biurokracja podjęła reformę, a podjęła ją ku chwale swojej a pożytkowi stanu junkierskiego.

Postanowiła „zdemokratyzować" prawo wyborcze. Ale te zamiary nic zgoła nie mają wspólnego z owymi ideałami, które przyświecają ludowi. Chodzi jedynie o zdemokratyzowanie klasy pierwszej i o ¹jęcie przywileju tym, którzy opłaconą kwotą podatku wypełniają ową przez ustawę wymaganą jedną trzecią. Odtąd do tej klasy będą należeli ci co opłacają 5,000 marek podatków bezpośrednich. Ta nowa zasada otrzymała nazwę „maksymowania" (Maximierung). A ponieważ trzeba posiadać miljon marek majątku, ażeby opłacać taką kwotę podatku, przeto projektowana zasada jedynie nadwyręża przywileje tych, co mogą pochwalić się paru i więcej miljonami majątku. Naturalna, że takie stosunki majątkowe istnieją tylko w ogniskach przemysłu. Natomiast w okręgach wiejskich rzeczy pozostają według modły starodawnej: junkier tam panował, i tam będzie i nadal panować!

Ta część reformy oskubała nieco prorogatywy kapitału wielkiego ruchomego, ale nic nadto, i to oskubała na rzecz pospolitych miljonerów. Biurokracja, jako biurokracja, nic nie skorzystała.

Ale o tym pomyślały inne punkty proponowanego „udoskonalenia" reformy wyborczej.

Prawyborcy, należący do klasy niższej na zasadzie opłaconej kwoty podatkowej, przedostają się do wyższej, jeśli są w posiadaniu „wykształcenia", lub jeśli wykazali „dojrzałość polityczną".

Ale jakie probierze wzięto dla wyrokowania o tych przymiotach?

Wykształconym będzie ten, kto rozporządza nietylko wymaganymi dowodami odbytych egzaminów, ale nadto przynajmniej 1,800 marek dochodu rocznego!

Osobami, które wykazały dojrzałość polityczną, będą te, co znajdują się na stanowisku odpowiednim, a więc piastują urzędy gminne i municypalne, są sołtysami i t. d., i to tylko dopóty, póki są w służbie, bo wyszedłszy z niej, tracą prawo należenia do klasy wyższej niż ta, która im przystoi według kwoty opłacanego podatku. Dopiero gdy wysłużyli na takim stanowisku lat 10 conajmniej, prawo to pozostaje im na trwałe. Godzi się zaznaczyć, iż z tego przywileju korzystać mają i podoficerowie, którzy lat 12 przebyli na służbie. Braknie tylko jednego: ażeby każdy z członków sławnych Krieger-vereinów, jeśli lat 10 lub 12 należał do stowarzyszenia, otrzymał prawo wyborcze w obrębie klasy wyższej, a dokonana reforma byłaby bez zarzutu — ze stanowiska ideału hohenzollernowskiego...

Tak wygląda druga istotna część projektu reformy: daje ona wyższą promocję wyborczą żywiołom w większości wypadków bardzo lojalnym, i tylko pomiędzy uprzywilejowanymi z mocy cenzusu wykształcenia mogą się znaleźć owce parszywe, zarażone jakąś wolnomyślnością lub, co gorsza, jadem demokracji społecznej.

Izba panów nie potrzebowała protestować przeciw takiej reformie. Przecież ta jest wymierzona przeciw posiadaczom wielkiej fortuny przemysłowej i kupieckiej! Poprawki dotyczą rzeczy drugorzędnych: sposobu głosowania oraz wykrojenia odpowiedniego okręgów wyborczych. Rycerscy junkrowie nie mogą pogodzić się z ideą przyłbicy spuszczonej, kiedy wyborca w sposób tajny, tchórzliwy, podaje głos swój... Nie! Chcieliby wykrzesać w Vaterlandzie odwagę własnych swoich przekonań, a właściwie zachować możliwość odróżniania zdrowych owiec od zarażonych i przedsiębrania środków zapobiegawczych, ażeby ci dotknięci zgnilizną nie krzewili zarazy. A co do okręgów, czemu Bethman Hollweg staje w połowie drogi? Niechaj pójdzie do końca i jeszcze bardziej utrwali dodatnie pierwiastki zamierzonej reformy przez stworzenie rozumne okręgów wyborczych tak ukształtowanych, ażeby zwyciężali lojalnie usposobieni.

„Reforma" jest tak skrojona, iż lud pracujący może jedynie protestować przeciw niej. Dokonał tego, i dokonał w sposób imponujący. Zdobycie prawa manifestacji pod otwartym niebem jest dotąd jedyną wygraną. Rząd w tym razie ustąpił, ale z całego jego zachowania jest rzeczą widoczną, że bynajmniej nie zrzeka się uskutecznienia zamierzonej „reformy" w prawie wyborczym. Lekceważy głos ludu. Taka

---

nionym opiekować się nim, wychowywać je, pielęgnować w nim to, co już zaczynało kształtować jego istotę?

Był to wybór straszny. Jeśli wyjadę, zostanie sierotą, bo wyrwą mi go z pewnością. Gdybym została — przykład upadlający na całe życie; wzrastałby i on między zbrodnią a szaleństwem.

Zbliżał się do mnie, gładził mi skronie, na których włosy zaczynały się srebrzyć... Krzyk krwi tryumfował przez chwilę: ta istota była moją, pragnęłam ją zachować mimo wszystko i za jakąkolwiek bądź cenę; chciałam zachować jej pieszczoty kosztem jej i mego ocalenia, nie mogłam myśleć o tym, że rozwijałaby się, przekształcała bezemnie, że oczy moje nie mogłyby napawać się tą rozkoszą i że młodość jego, jego dzieciństwo uśmiechałyby się do innych, do mnie może nigdy!

Raz spytałam go: „Wolałbyś pójść do internatu, niż zostać sam z ojcem?"

Ja sama nigdy nie myślałam, by biedny mój mały mógł zostać zamkniętym... lecz jeśli wybór był koniecznym?...

Biedna dziecina skinęła główką „tak". W ciągu dnia bladł często, słysząc głos mój. Pytał mnie: „Co pisze ci dziadek? Pozwoli mi ojciec pojechać z tobą do Medjolanu?" I on teraz wątpił. Lecz gdy widział mnie przygnębioną po rozmowach z ojcem, lub gdy spostrzegał mój wzrok utkwiony gdzieś w przestrzeni, zapominał o swojem cierpieniu, by dodać mi odwagi, by powiedzieć mi, że kocha mnie tak bardzo, że dla niego ja jedna tylko istnieć będę zawsze, zawsze...

„Będziesz pamiętał zawsze o mnie — prawda? Gdybym umarła, gdybym musiała odejść od ciebie..."

„Tak".

Dusza jego była obecną, gdy mówił „tak" wśród łez, nie szukała w tajemniczym labiryncie przyczyn naszego dramatu; czyniła sobie obietnicę, która pogrzebiona, pewnego dnia zmartwychwstałaby i oświeciła go.

Ile dni wahania się między walką a zniechęceniem? Dwa tygodnie może. Do miasteczka przedostało się coś; przeczuwałam, że myślą o mym buncie z powodu choroby mego męża, która była wiadomą i komentowaną. Przyszła matka jego, płacze: „Biedna kobieto, nie wiesz ile innych jest w twym położeniu... Ta... tamta..."

opieszałość powtarza się często w dziejach: bez troski uprzywilejowani pląsają na wulkanie, nie zważają na to, że tam w głębi gromadzi się coraz więcej materjału wybuchowego.

Rozwój Stowarzyszeń międzynarodowych.

Wartki prąd życia nowożytnego odkrył przed nami szerokie i dalekie perspektywy. Obok i ponad cywilizacjami narodowymi rozwija się szybko cywilizacja ogólnoludzka, która czerpie swe istnienie ze źródła pierwiastków wspólnych cywilizacjom narodowym. Cywilizacja ogólnoludzka nie jest trucicielką kultur etnicznych, jak to twierdzą liczni jej przeciwnicy: odwrotnie, użyźniając grunt kultury narodowej nowymi pierwiastkami, rozwija ona i wspiera wszechstronność życia narodowego, a wraz z tym i jego różnice specyficzne. Na terenie różniczkujących i rozwijających się społeczeństw nowożytnych powstaje świadomość ogólnoludzka, stanowiąca nowy etap w rozwoju świadomości, wspinającej się po szczeblach rodziny, rodu, gminy, miasta i narodu. Świadomość ogólnoludzka wytwarza syntezę zróżniczkowań narodowych. Ucieleśnieniem jej, najświadomszym jej przejawem jest rozwój stowarzyszeń międzynarodowych.

Potrzeba i możliwość powstania stowarzyszeń międzynarodowych wytryska z przewrotu, dokonywającego się w życiu społecznym, który znowu warunkuje się zmianami, zachodzącymi w życiu ekonomicznym. Środki produkcji w przeciągu ostatnich stu lat zmieniły się do niepoznania. Dawny system gospodarstwa naturalnego poszedł w zapomnienie. Jego miejsce zajęła produkcja kapitalistyczna, przybierająca jedne i te same formy we wszystkich krajach, organizując się w trusty i kartele, biorące początkowo za podstawę działalności teren narodowy a ostatnio międzynarodowy. Wraz z tym powstały i rozwinęły się środki komunikacji dawniej nieznane: drogi żelazne, żegluga morska, poczta wszechświatowa, telegrafy, telefony, samochody, telegrafy i telefony bez drutu, lotnictwo... Nowożytne środki techniczne umożliwiły zrzeszanie kapitału i mobilizację własności prywatnej na całej kuli ziemskiej.

Rozszerzające się formy produkcji kapitalistycznej rugują miljony Włochów, Polaków, Rosjan, Niemców z kraju rodzinnego, pchają starą Europę do kolonizowania Afryki, Ameryki i Azji, budzą z wielowiekowego uśpienia starożytne narody chiński, japoński, indyjski, egipski, perski... Spleśniałe barjery graniczne rozsypują się i zapadają w ziemię pod potężnym naporem życia.

Równolegle z tymi przekształceniami powstają tysiące świadomych dążeń, wspólnych wszystkim narodom, w dziedzinie nauki, sztuki, organizacji politycznej, społecznej i ekonomicznej.

Taki jest grunt rozwoju stowarzyszeń międzynarodowych.

Szybki wzrost stowarzyszeń międzynarodowych datuje się od niedawna. Gdy jeszcze w 1864 r. istniało zaledwie jedno stowarzyszenie międzynarodowe (Międzynarodowe stowarzyszenie geodezyjne), to w 1908 r. liczba ich wynosiła około 150.

Proces powstania stowarzyszeń międzynarodowych jest bardzo różnorodny. Jedne powstają ze związku stowarzyszeń narodowych, jak to miało miejsce np. ze Stowarzyszeniem międzynarodowym akademji, które wyłoniło się z kilku zjednoczonych akademji niemieckich. Drugie są owocem jakiegoś kongresu powszechnego; tak np. powstało Stowarzyszenie międzynarodowe chemji stosowanej, zrodzone przez zjazd chemików cukrowników. Bywa, że jedno stowarzyszenie istniejące powołuje do życia drugie. W ten sposób Międzynarodowy Instytut bibljograficzny przyczynił się do powstania Urzędu międzynarodowego dokumentacji...

Istnieją trzy typy stowarzyszeń międzynarodowych: państwowe, mieszane i wolne. Stowarzyszenia pierwszego typu obejmują niektóre albo wszystkie państwa. Takich związków istnieje obecnie 37. Członkami stowarzyszeń mieszanych są państwa i zrzeszenia prywatne (np. kongresy żeglugi, stowarzyszenie międzynarodowe ochrony prawnej robotników, kongresy dróg żelaznych i t. d...) Najliczniejsze są stowarzyszenia wolne, w skład których wchodzą osoby i instytucje prywatne.

Kwestja narodowościowa w sprawie organizacji przedstawicielstwa międzynarodowego odgrywa dużą rolę. Łatwą jest ona do rozstrzygnięcia w stosunku do krajów, zamieszkiwanych przez jeden naród. Wtedy reprezentacja narodowa jest zarazem reprezentacją całego kraju. Również niema wielkich komplikacji w organizacjach międzynarodowych z krajami, składającymi się z różnych narodowości, o ile narodowości te są sfederowane. W tych wypadkach w łonie orga-

---

A bratowa moja: „Ech, to naturalne; głupstwo, kiedy był w wojsku".

Pewnego wieczoru pochwyciła ramię brata w chwili gdy wpadał w zwykły swój paroksyzm wściekłości: „Chcesz się skompromitować? Ona tylko tego pragnie..."

Godziny najróżnorodniejszych dysput, doprowadzających do rozpaczy. Byłam wyczerpaną, chciałam płakać cicho jak dziecko, dopóki nie zamknę oczu na zawsze; wytrzymywałam to wszystko tylko dzięki jakiejś tajemniczej sile.

Prosiłam by pozwolił mi wyjechać, udać się do ojca o poradę, uspokoić się nieco. Rozłączeni, może oboje zobaczymy wszystko inaczej, wyraźniej.

Oni, wszyscy, zgadzając się na jedno, odmawiali, odmawiali. Rzucali mi w twarz przykład mego ojca, nieszczęście mojej matki, mój brak religji, oszczerstwa z przeszłości...

Może obawiali mnie się, jak w owych dniach minionych, które wspominali z dotkliwą zgryźliwością. W pewnych chwilach spostrzegałam na dnie oczu mego męża wyraz zdumienia, szacunku prawie: zdarzało się to wówczas, gdy mówiłam w szale mej pewności wewnętrznej, przeniesiona poza życie... Na chwilę powracała mi nadzieja. Ach, gdyby człowiek ten nie był żył przez dziesięć lat obok mnie bezużytecznie, gdyby był zdolnym nie kazać cierpieć dziecku za własne niepowodzenie!

Czyż błagał mnie, bym pozostała choć dla dziecka tylko, dla wychowania go? Może zrozumiawszy niemożliwość wspólnego pożycia, ustąpiłby dla dobra dziecka?...

Był młodym jeszcze, mógł rozpocząć życie na nowo... Jeśli utracenie mnie sprawiłoby mu rzeczywiste cierpienie, to mogłoby być zbawiennym dla niego, mogło uszlachetnić go.

Wreszcie zgodził się, bym pojechała do Medjolanu na kilka dni lecz bez dziecka. Tego dnia właśnie otrzymałam list od ojca, w którym obiecywał dołożyć wszelkich starań, by pozwolono mi zatrzymać dziecko i radził mi wyjechać natychmiast choćby sama, by przerwać niebezpieczne spory. Gdy nieodwołalny mój wyjazd oznajmiłam mężowi, nagle zesztywniał, oczy stanęły mu w słup i bełkotać zaczął jakieś niezrozumiałe słowa.

Zbliżyłam się, zaczęłam wstrząsać nim, mówić doń; spojrzał na mnie osłupiałym wzrokiem. Czy był

nizacji międzynarodowej tworzą się komitety, w skład których wchodzą przedstawiciele wszystkich narodowości danego kraju. Ale sprawa przybiera całkiem inny charakter, jeżeli naród nie posiada organizacji politycznej. W takich warunkach znajduje się i naród polski. Wówczas do reprezentacji narodowej są powoływane instytucje lokalne. Tą drogą np. Instytut bibljograficzny w Warszawie uznany został przez Międzynarodowy Instytut Bibljograficzny za przedstawicielstwo polskie w dziedzinie bibljografji. Chociaż należy przyznać, że ze względów politycznych zasada ta jest mało rozpowszechnioną. Na mający odbyć się za parę miesięcy w Paryżu kongres międzynarodowy dla walki przeciwko bezrobociu Polska bezpośrednio i oficjalnie nie została dotychczas zaproszona, przez wzgląd na stosunki dyplomatyczne.

Sprawy w stowarzyszeniach międzynarodowych rozstrzygają się za pomocą głosowania. Pod względem systemów głosowania panuje wielka rozmaitość. W Biurze centralnym stowarzyszeń prasowych każde stowarzyszenie posiada liczbę głosów odpowiednią do ilości setek członków. Na międzynarodowych kongresach socjalistycznych liczba głosów, którymi rozporządza każde przedstawicielstwo narodowe, odpowiada znaczeniu, jakie kraj posiada w ruchu robotniczym. W wielu organizacjach międzynarodowych głosy stowarzyszeń są proporcjonalne do sumy wnoszonych składek.

Zadania stowarzyszeń międzynarodowych, pomimo całej rozmaitości, dają się sprowadzić do dwuch typów zasadniczych: badanie wspólne i organizowanie wspólnej akcji. Stowarzyszenia międzynarodowe pracują nad postępem nauk (Instytut prawa międzynarodowego), nad udoskonaleniem metod i organizacją środków naukowych (Stowarzyszenie międzynarodowe Akademji), nad propagandą pewnej idei (Federacja międzynarodowa pomocy wzajemnej). Zadaniem innych stowarzyszeń jest obrona interesów zawodowych (sekretarjaty międzynarodowe związków zawodowych), rozwój instytucji użyteczności publicznej (poczty, telegrafy, telefony), przeprowadzenie reform społecznych i politycznych (związek międzyparlamentarny), regulowanie cen i produkcji (trusty). Celem Stowarzyszeń międzynarodowych może być również rozpowszechnianie idei moralnych i religijnych (Związek międzynarodowy stowarzyszeń etycznych) ułatwienie stosunków osobom i zrzeszeniom, pracującym w pewnej gałęzi nauki, zbieranie i rozpowszechnianie informacji (Międzynarodowy Związek kooperatywny), utrzymywanie stosunków braterskich i rozwój idei solidarności (Kongresy pokoju) i t. d...

Dziełem Stowarzyszeń międzynarodowych jest cały szereg wydawnictw, które byłyby ponad siły organizacji narodowych. Taką wielką pracą są np. wydawnictwa Biura międzynarodowego administracji telegraficznych: mapy telegraficzne, nomenklatura oficjalna biur telegraficznych, słownik znaków porozumiewawczych, zawierający 360,000 znaków. Niektóre stowarzyszenia międzynarodowe ograniczają całą swoją działalność na publikacjach. Do takich należą Związek międzynarodowy dla publikacji taryf cłowych, katalog międzynarodowy literatury naukowej... Stowarzyszenia międzynarodowe wydają: roczniki międzynarodowe, miesięczniki, biuletyny, encyklopedje, (Encyclopédie de l'Islam) przekłady dokumentów oficjalnych, katalogi, bibljoteki i t. d... W rękach stowarzyszeń międzynarodowych znajdują się muzea (Muzeum Stowarzyszenia międzynarodowego wag i miar), kolekcje (Instytut Marey'a), laboratorja, stacje naukowe...

Jednym z najważniejszych przejawów życia stowarzyszeń międzynarodowych są kongresy. Na kongresach międzynarodowych są dyskutowane i rozstrzygane za pomocą głosowania najrozmaitsze kwestje. Kongresy są przeglądem dokonanych postępów, terenem dla wymiany zdań i dla wzajemnej krytyki. Rozwój kongresów jest obrazem rozwoju stowarzyszeń międzynarodowych. Na podstawie ankiety przeprowadzonej przez Annuaire de la Vie internationale liczba kongresów międzynarodowych wzrastała w sposób następujący:

1840 — 1860	28
1861 — 1870	69
1871 — 1880	150
1881 — 1890	295
1891 — 1900	645
1901 — 1910	790

Gdy w przeciągu pierwszych dwudziestu lat (od 1840 do 1860) liczba kongresów wynosiła zaledwie 28, w przeciągu ostatnich dwudziestu lat (od 1891 do 1910) [1]) liczba ta zwiększyła się do 1435.

Pomimo wielu wspólnych zadań, istniejących pomiędzy rozmaitymi organizacjami międzynarodowymi, prowadzą one dotychczas żywot zupełnie odosobniony.

---

[1]) Wobec tego, że znajdujemy się dopiero w pierwszej połowie 1910 r. liczba ta jest znacznie mniejszą od rzeczywistej.

---

to napad szaleństwa? Czy udawał? Wmusiłam w niego kilka kropel koniaku, zwolna przychodził do siebie. Dziękował mi: „Nie opuszczaj mnie, nie opuszczaj... Kocham cię tak bardzo, widzisz!"

Obejmował mi kolana. Zaklinał mnie, błagał, jakby podniecony silną gorączką. Uspokajałam go; nagle gwałtownie przyciągnął mnie do siebie, szepcząc urywane zdania, słowa bez związku dyszącym namiętnością głosem...

Jak czułam się zamkniętą w sobie, daleką, obcą! I jak nikczemny był on, nikczemny i łudzący się swą siłą mężczyzny! Chciał zatrzymać mnie siłą swego pożądania...

Sztywna powiedziałam:

„Wyjeżdżam tej nocy..."

Znowu pan siebie, nie dając zauważyć mi swego wstydu i złości, zaniechał próśb. Tak, mnie pozwoli wyjechać, lecz dziecku nie; ono zostanie przy nim, a ja, daleko przekonam się, że nie mogę istnieć bez swej rodziny... I gdy wrócę, ustanowi się nowy porządek...

Odszedł do swego pokoju. Ja nie spałam. Siedząc przy łóżeczku dziecka, nie myślałam, nie czułam... oczekiwałam... czego, nie wiem: może światła, ciepła, czegoś, co przekonałoby mnie, że żyję. Tak potrzeba było mi sił!

Och, ten oddech spokojny, którego w następne noce nie usłyszę!

Biły późne godziny: wstrząsałam się. Lecz jak długie były! Może ojciec pomoże mi gwałtem choćby odebrać biedne me dziecko... Przyszłość rysowała się przede mną pełna zagadek, niepokoju, walk. W tłumie widziałam twarz mego syna. Często na ulicy na zakręcie stawałabym nagle przed nim, a on czekałby zawsze mego zjawienia się.

...Zresztą przecież ludzie zmieniają się, zmieniają się i prawa. Istota, która byłaby żyjącą ideją mogła przecież przekonać najbardziej upartych...

A potym śmierć!

Śmierć! Dreszcz, jak w dawno minioną noc. Lecz wszak przezwyciężyłam pragnienie śmierci... nawet pragnienie śmierci mego nieprzyjaciela. Nie nienawidziłam go.

On był teraz jedynie cieniem niepewnym i ponurym, wynurzającym się wraz z widmem prawa w nieodgadnionej nocy przeznaczenia.

Zapaliłam lampę i zasłoniłam ją.

Szept „mamo" — podbiegłam do łóżeczka; myśl

Tym nie mniej potrzeba koordynacji rozmaitych prac instytucji międzynarodowych odczuwana była już oddawna, rezultatem czego było powstanie „Office central des Institutions internationales" w Brukseli. Instytucja ta jest pierwszym zawiązkiem centralizacji stowarzyszeń międzynarodowych.

Wielkim aktem, mającym na celu założenie fundamentów przyszłej działalności harmonijnej, jest kongres wszechświatowy stowarzyszeń międzynarodowych, w Brukseli. Na kongres ten przybędą przedstawiciele wszystkich organizacji międzynarodowych. Spodziewany jest również przyjazd kilku osób z Polski, które komisja organizacyjna, pomimo braku u nas zarządów jakichkolwiek stowarzyszeń międzynarodowych, uważała za stosowne zaprosić, kierując się względami solidarności międzynarodowej [2]).

Moto.

NA DOBIE.

Druga deklaracja.

Dziennik żargonowy *Frajnd* zamieścił d. 12 maja odezwę grupy robotników żydowskich, którą poniżej podajemy:

„My, 200 robotników żydowskich, zebrawszy się w Warszawie, powzięliśmy następującą rezolucję:

„Od pewnego czasu prowadzi się w prasie polskiej dyskusję o stosunkach żydowsko-polskich i, o ile mieliśmy możność obeznania się z tą sprawą — widzimy, że nawet t. zw. rzecznicy postępu odmawiają nam najelementarniejszych praw narodowych, które są dla nas jedną z pierwszych konieczności życiowych i bez których niemożebny jest nasz normalny rozwój kulturalny, jak również nasz udział w polityczno-społecznym życiu kraju, w którym się urodziliśmy i wychowali. Korzystając z naszego przymusowego milczenia, pisarze postępowi zaszli tak daleko, że pozwalają sobie nawet wątpić, czy my chcemy szkół w naszym własnym języku macierzystym, czy żądamy narodowego równouprawnienia w samorządach, czy czujemy wszelkie uciski narodowe, które życie otaczające nam powoduje teraz, i ostatni z nich — głosowanie Koła polskiego przeciw dopuszczeniu języka żydowskiego w szkołach żydowskich. I to wszystko pisze się w Warszawie, gdzie my prowadzimy już długie lata walkę o prawa ludzkie, polityczne i narodowe. Biorąc to wszystko pod uwagę, uważamy za konieczne oświadczyć: 1) że zachowanie się prasy polsko-burżuazyjnej wobec tej sprawy znajduje się w ścisłym związku z ogólną reakcją polityczną, która objęła teraz kraj cały i że nasze obecne położenie polityczne umożliwia takie zachowanie się wobec naszych żądań; 2) że protestujemy przeciw odmówieniu praw, przynależnych każdemu człowiekowi i uznanych wobec wszystkich narodów; 3) że czując na sobie (?) wszystkie obowiązki obywatelskie dla kraju, w którym mieszkamy nadal iść będziemy ręka w rękę z naszymi towarzyszami polskimi, ażeby zdobyć wszystkie nasze socjalne, polityczne i narodowe żądania".

Mieliśmy już do czynienia z jedną deklaracją, wychodzącą z koła pisarzy żargonowych i poszczególnych działaczów; o ile tamta była mętna, o tyle ta jest *naiwna.* Bezmiar prostoduszności i nieświadomej ironji mieści się w zdaniu, że „t. zw. rzecznicy postępu" stają na drodze kulturalnego rozwoju żydów i odpychają ich od udziału w polityczno-społecznym życiu kraju... A już na samosatyrę zakrawa naiwna obietnica: „nadal iść będziemy i t. d. (§ 3)".

Autorzy odezwy, podnosząc platformę pojednawczą („ręka w rękę z naszymi towarzyszami polskimi") aż pod chmury Apokalipsy przewrotowej, rezygnują na długie, bardzo długie lata nietylko z pozytywnej pracy nad rozwiązaniem kwestji żydowskiej, ale i z obowiązków obywatelskich względem kraju, z których jakoby zdają sobie sprawę. Wyłuszczony z tych trzech punktów program (o ile tu może być mowa o programie) zdaje się wskazywać na możność zdobycia pełnej dla żargonowców satysfakcji na tle ostatecznego porachunku proletarjatu z burżuazją, na gruzach kapitalizmu. Taką samą akurat wartość polityczną mogłaby mieć obietnica uzyskania wszystkich praw... w życiu zagrobowym.

Gdyby ci biedni robotnicy żydowscy zamiast bawić się w scholastykę klasową pod wodzą głuchych i ślepych doktrynerów — gdyby oni istotnie poczuwali się do obowiązków względem tego kraju — poszliby ręka w rękę ze społeczeństwem polskim w walce o *jego przedewszystkim* prawa polityczne, kulturalne i narodowe. Jeśli zaś nieprzejednani żargonowcy, łącząc

---

[2]) Z Polski zaproszono na kongres wszechświatowy stowarzyszeń międzynarodowych osoby następujące: S. Aszkenazego Odo Bujwida, Baudouin de Courtenay'a, A. Brücknera, S. Dicksteina, L. Krzywickiego, A. Świętochowskiego, St. Michalskiego, A. Niemojewskiego i Lewakowskiego z Rapperswylu.

---

błyskawiczna: gdyby zabrać dziecko, tak w kołderce i uciec z nim teraz, w nocy! Lecz on, ten człowiek, tam za ścianą? Może nie usłyszy mnie i zdołam przebiec opustoszałe miasteczko i dostać się na stację...

„Chcesz iść ze mną?" wyszeptałam.

„Tak, mamo!" odpowiedział zaspany głosik — „Chcesz jechać do dziadka?" — „Tak!" odpowiedziało znów dziecko i złożywszy swą rączkę w mojej, znowu zasnęło.

Pozostawałam bez ruchu, niż oddychając prawie. Północ. Jeszcze trzy godziny.

Na stacji poznają mnie natychmiast... Zrozumieją. Zatrzymają.

I *on* przyjdzie i wyrwie mi je — przez sekundę halucynacja była tak silną, że zdawało mi się, iż słyszę krzyk mego syna i czuję mój ból szalony. Zadrżałam przerażona: zdawało mi się, że krzyknęłam sama...

Cisza.

Przenikał mnie chłód lodowy. Kolana uginały się pode mną. Opuściłam się na fotel i zwolna wysuwałam dłoń mą, by nie mrozić jego rączki. I nagle poczułam, że wszystkie siły opuszczają mnie: usypiałam? Byłam tak zmęczona: nie mogłam wyjechać...

Wybiła trzecia. Zerwałam się. Za ścianą usłyszałam drżący głos służącej i nerwowe kroki jego.

Włożyłam kapelusz i zwróciłam się ku wyjściu. Potym wróciłam do łóżeczka dziecka, obudziłam je: odchodzę — powiedziałam cicho — czas już; bądź dobrym, kochaj mnie, ja będę zawsze twoją mamą... pocałowałam go, chwiejąc się, lecz ani jedna łza nie mogła spłynąć po mej twarzy... słuchałam zaspanego głosiku, który mówił: „Tak, zawsze będę cię kochał... Przyślij dziadka po mnie mamo... Być z tobą..." Odwrócił się do ściany spokojny. Wtedy, wtedy poczułam, że już się nie cofnę, czułam jakąś siłę, która wiodła mnie na spotkanie nowego przeznaczenia, i że żadne cierpienie z oczekujących mnie nie przewyższy tego cierpienia.

Ocknęłam się w wagonie, nie zdając sobie sprawy z tego, w jaki sposób dostałam się tam. Pierwsze szarpnięcia wagonów zdawały mi się szarpaniem mego ciała. Szłam jak lunatyczka. Teraz świadomość tego co uczyniłam stawała się wyraźną. Och, straszna agonja!

(D. N.)

separatyzm narodowościowy z dogmatyzmem walki klas, korzystają z podwójnego tym razem pretekstu, aby zająć wobec nas *a priori* obojętne lub wrogie stanowisko, jeśli zbywszy kwestję swoich *obowiązków* zdawkowym frazesem, wołają o całkowite dla siebie *prawa* — to moglibyśmy zastosować do nich ich własne słowa i oznajmić, że „tylko nasze obecne położenie polityczne umożliwia takie zachowanie się wobec naszych żądań"... Jeno, że my nie zwykliśmy posługiwać się frazesem, wytartym, jak liczman, od ciągłego obiegu wśród demagogów wiecowych zarówno semickich, jak aryjskich.

L. G.

Tryumf sufrażystek.

Pan Króliński poniósł wprawdzie sromotną klęskę na scenie warszawskiej, ale „Sufrażystki" tryumfują. Powód mają do tego rzetelny. Niefortunna próba reżyserji ukazała w pełnym świetle kulturalne oblicze Warszawy i dziś jasnym jest dla każdego, że mimo ilościowej przewagi zacofanego kołtuństwa, naogół wyrośliśmy z tej haniebnej parafjańszczyzny smaku i umysłu, na którą liczył i której schlebiać usiłował p. Króliński.

Odruch niesmaku i protestu był tak ogólny i bezwzględny, że rozmaitych „dulskich" dramaturgów odbiec powinna chętka natrząsania się nad emancypacją kobiet z głębi galicyjskiego zaścianka.

Ten jeden eksperyment wystarcza. Uznał to nawet klerykalny *Dziennik Powszechny*, postawiony w drażliwą sprzeczność między duchem parafjańszczyzny, którą reprezentuje, a duchem wielkiego miasta, któremu musi hołdować. Na tych łamach organ ks. Skimborowicza nie spotkał się jeszcze z pochwałą; tym razem jednak jesteśmy w możności zacytowania p. Dworzaczka bez ujemnych komentarzy. Recenzent *Dziennika Powszechnego* pisze:

> Być może, iż udział kobiet w głosowaniu powszechnym spotkać się może z zarzutami bardzo poważnymi,—lecz jako wyraz dążności kobiety współczesnej do pracy wspólnej z mężczyzną na polu cywilizacji i rozwoju indywidualnego jest dowodem uszlachetnienia natury i podniesienia się godności niewieściej, a przed tymi objawami ruchu kobiecego schylić powinniśmy głowy.

Nie wiemy wszelako, czy ze zdaniem p. Dworzaczka zgodzi się p. Jeske-Choiński, który „dążności kobiety współczesnej" pochwalić nie może, ile że zajęty jest wciąż mozolnym zwalczaniem Rewolucji francuskiej z końca XVIII-go wieku...

L. G.

Calomniez, calomniez...

Nie posiadają się z oburzenia świętobliwi nasi wrogowie, gdy w szeregu czynników, deprawujących nasze zdrowie narodowe przychodzi nam wytknąć despotyczne i rabunkowe władztwo kleru. Wołają wówczas, że obrażamy uczucia religijne, depczemy tradycję katolicką naszego kraju... Ale ze swej strony nie pominą żadnej okazji, by wolnomyślicielstwo zbeszcześcić i zapomocą świadomych fałszów w oczach bezkrytycznego ogółu zohydzić. Od tej specyficznej księżej strategji nie są wolne nawet publikacje czysto apologietyczne, które winny trzymać się zdaleka od polemicznej wrzawy bodaj przez pietyzm dla świętej wiary, której rzekomo służą. Ale dla świętobliwych Tartuffów niema nic świętego. Ich palce zanieczyszczają wszystko, czego się tkną. I jest to niemałym przekleństwem dla Kościoła, że go nie stać na innych szermierzy...

Oto leży przed nami broszura p. t. *Koronacja na Jasnej Górze*, wydana przez ks. Ignacego Kłopotowskiego, redaktora *Polaka—Katolika* i *Posiewu*. Z tej publikacji, *notabene* rozrzuconej po kraju w ogromnej ilości i zaopatrzonej w kościelne *aprobatur*, uszczknęliśmy następujący kwiatek:

> Wszyscy ci, którzy albo, jako judasze, za srebrniki, albo ze strasznej ślepoty i nienawiści ku Kościołowi Chrystusowemu, przedsiębrali szatańskie próby osłabienia w rodakach Wiary rzymsko-katolickiej — znajdowali zawsze i dotąd znajdują uznanie, zachętę, a nawet poparcie wszystkich wrogów Polski. (str. 17).

Ks. Kłopotowski, któremu zbywa nietylko na uczuciach chrześćjańskich, ale nawet na ogólno-ludzkiej etyce, nawet na fachowej sumienności szanującego się publicysty — bez najmniejszego wahania rzuca na wszystkich postępowców polskich ciężkie i krzywdzące oskarżenie, które jest poprostu śmiertelną obelgą. Jednocześnie woła, byśmy szanowali jego „duchowną sukienkę"... Ależ, księże, pod tą „sukienką" kryje się ciało i dusza zwyczajnego lansknechta! I jeśli Ci pięknem za nadobne nie oddajemy, to tylko przez szacunek dla samych siebie.

L. G.

Historjozofja ks. Kłopotowskiego.

Natomiast pominąć nie można milczeniem bardzo ryzykownych twierdzeń księdza—redaktora z dziedziny historjozofji, a więc nauki, w której profani większe od duchownych poczynili postępy. Na nic niepamiętny woła ks. Kłopotowski:

> Początki oświaty i nauki polskiej, zawdzięczamy cywilizacji łacińskiej, której opiekunem i rozsadnikiem był zawsze Kościół rzymsko-katolicki. Całe dzieje Polski świadczą o nie zachwianym przywiązaniu i wierności narodu dla Stolicy Apostolskiej, krócej mówiąc: dla Rzymu.
>
> Wówczas gdy i w innych krajach i narodach katolickich, moce piekielne wytworzyły gromadne herezje i krwawe, uporczywe wojny religijne, Polska jako cały naród nigdy się nie dała odciągnąć od Rzymu.

Autor najwidoczniej przeoczył historję Reformacji w Polsce, zamierzenia i plany najdzielniejszych królów Złotego Wieku, dotyczące Kościoła Narodowego, oraz ten fakt, że powrót reakcji katolickiej w końcu XVI-go wieku znamionuje w dziejach Polski zbliżającą się erę *upadku*.

Twierdzi ks. Kłopotowski — w ślad za innymi— że nauka i oświata polska ogromnie dużo ma Kościołowi do zawdzięczenia. Otwieramy tom II dzieła d-r Michała Bobrzyńskiego i czytamy w rozdz. IV: „Nie miała Polska dotychczas innej prócz łacińskiej literatury; ...dopiero reformacja na wzorach klasycznych język polski piśmienny stworzyła".

Co zaś do „mocy piekielnych", które wytworzyły gromadne herezje w innych krajach i narodach katolickich, to istotnie wyszły one na niekorzyść Kościoła, ale na korzyść pomienionym narodom, z których żaden nie znajduje się w podobnym jak Polska, Hiszpanja lub Irlandja poniżeniu i upadku.

L. G.

Czas o tym pomyśleć.

Wieś polska szybkim krokiem zmierza do oświaty i uspołecznienia.

Są już takie skupienia, z kilku wsi złożone, gdzie czytanie książek, gazet i słuchanie odczytów stało się konieczną potrzebą ludności miejscowej.

Tam pragnienie oświaty sprawiło już, że ludność ta zaczyna na serjo pragnąć takiej organizacji, któraby dawała jej stale w pewnych z góry oznaczonych odstępach czasu na miejscu oznaczonym naukę, podaną w formie jasnej i barwnej ale już nie elementarnej, lecz stojącej na poziomie wykładu będącego w użyciu w t. z. uniwersytetach ludowych a u nas obecnie odczytów urządzanych przez systematyczne kursy przyrodniczo-matematyczne dla dorosłych.

Chodzi tu więc o naukę, ogólne wykształcenie mającą na celu, o naukę dającą pewien całokształt wiedzy z dziedziny przyrody, matematyki, historji, kultury i dziejów myśli ludzkiej.

Nad stworzeniem takich wędrownych ogólnokształcących systematycznych kursów dla dorosłych wieśniaków czas wielki pomyśleć. Lud chętnie za taką naukę zapłaci, bo rozumie już, że skoro raz wszedł na drogę samouctwa, stanąć mu w niej nie wolno, przynajmniej dopóty, dopóki nie zdobędzie sobie pewnego, zaokrąglonego zasobu wiedzy i umiejętności samodzielnego jej przetwarzania.

Znam liczne wsie, gdzie marzą o tym aby co tydzień i w każde święto przez 2 — 3 godziny popołudniowe uczyć się porządnie, systematycznie tego o czym się już wie to i owo z luźnych odczytów, z książeb i z gazet. W owych wsiach są zdecydowani zapłacić za taką naukę 200 rb. rocznie i więcej, byle mieć możność zużytkowania na naukę wolnego od pracy czasu.

Takie wsie już dzisiaj mają zasobne księgozbiory z dobrych książek złożone, prenumerują różne istotnie wartościowe pisma, mają własne latarnie czarnoksięskie i starają się o dobrych prelegientów.

Rozumieją oni jednak, że ani książka, ani gazeta, ani dorywczy odczyt nie jest w stanie zapełnić tych braków w ich umysłowości, które na każdym kroku przypominają takim wiejskim samoukom o tym czego nie umieją, a co posiąść by mogli, gdyby znaleźli się ludzie światli, gotowi ten ich głód wiedzy ogólnej zaspokoić.

Gdyby się tacy ludzie znaleźli u nas, w Warszawie, która jest z natury rzeczy centrem myśli polskiej w Kongresówce, gdyby ci ludzie uwierzyli, że czas nadszedł zanieść pochodnię wiedzy na wieś i rozświetlić jej jasnym blaskiem wnętrza chat chłopskich, w których pragnienie tej wiedzy ogólnej żre dusze z żywiołową siłą — sprawa posunęłaby się odrazu naprzód.

Naprzeciw nim z szeregów tych ludzi, co na prowincji działają, z szeregów członków „Tow. Kultury" „Lubelskiego Światła", Kółek rolniczych im. Staszica oraz Naukowych Towarzystw niechybnie wysunęliby się inni, ci, co bliżej włościan stoją, co bardziej bezpośrednio z nimi się stykają i ci wskazaliby obywatelom umysłowej Warszawy światłe jednostki z ludu, których głos mógłby na szali zaważyć, gdyby przyszło do opracowania konkretnego programu dla takich systematycznych ogólnokształcących ruchomych kursów włościańskich.

Lud nasz, ten światlejszy, a o tym tu mowa, posiadł już w dość wysokim stopniu wiedzę rolniczą, fachową, teraz pragnie z kolei rzeczy posiąść i tę wiedzę, która z niego uczyni człowieka wyzwolonego w sferze umysłowej i obyczajowej.

Czyż w kadrach naszej inteligiencji tak ofiarnej nie znajdzie się jeszcze grupka kilkunastu ludzi, co sobie powie:

Nie damy ludowi wiejskiemu konać dłużej z głodu najstraszniejszego może, jaki sobie wyobrazić można, boć i nam ten głód nieraz targał trzewia.

Nie damy tych młodych, świeżych zdolności na wykoszlawienie i poniewierkę, jakie nad nim czynią nieświadomi choć dobrej woli dyletanci, dający im przygodnie surogaty wiedzy zamiast zdrowego jej ziarna.

Wierzę, że tacy ludzie się znajdą, stworzyć ich musi osobliwa chwila dziejowa, jaką w tym roku przeżywamy, kiedy pod wspomnieniem wspaniałej rocznicy Grunwaldu to, co najlepsze, najtęższe, najżywotniejsze w narodzie musi po przez oceany błota i blagi wypłynąć na jaw i powiedzieć: jeszcześmy nie zginęli! A w czymże jędrniej i mocarniej duch narodu przemówiłby w rocznicę Grunwaldu, jak nie w położeniu pierwszych fundamentów pod gmach oświaty ludowej, oświaty wolnej od partyjnego zabarwienia, jedynie idei czystej wiedzy poświęconej i wychowującej ludzi na bojowników bezorężnych, walczących rozumem, myślą, pracą, wysiłkiem woli i ducha o kulturalną przyszłość dla pogrążonego w półbarbarzyńskim stanie naszego narodu.

St. Poraj.

BADANIA NAUKOWE.

Istota Chrystjanizmu

według Harnacka.

Adolf Harnack urodził się w 1851 r. Należy więc do trzeciego pokolenia tych pracowników na polu naukowym, którzy stanowią okres III w dziejach rozwoju umysłowego ubiegłego stulecia. Należąc do tego pokolenia, był świadkiem bezpośrednim tych odkryć na polu nauki, które temu stuleciu, w szeregu wszystkich innych, zapewniają wyjątkowe stanowisko i w przyszłości niechybnie mu nazwę *uprzywilejowanego* pod tym względem wyjednają.

Odkrycie człowieka pierwotnego o kilkadziesiąt razy w dalszą przeszłość cofnęło początki ludzi na ziemi, niż poprzednio mniemano i, co więcej, wierzono, polegając na podaniach. Poznanie głębsze istniejących dotychczas jeszcze ludów dzikich, owych illustracji żywych bytu ludów pierwotnych, pozwoliło dotrzeć do początków pojęć religijnych jednych i drugich, uchyliło zasłonę, pokrywającą dotychczas nieprzeniknioną mgłą dziejową narodziny bogów, ułatwiło dociekanie powstawania mitów, unaoczniło pierwotne obrzędy, objawiło ducha przeddziejowych wierzeń. Odgrzebywane szczątki materjalne, z nimi zaś — piśmiennictwa egipskiego i babilono-assyryjskiego, oraz tylu innych, nawet poprzednio z imienia nieznanych ludów, głównie azjatyckich, świadczyły o kierunku dalszego rozwoju odtwarzanych pojęć i obrzędów religijnych. Uporządkowanie resztek zabytków piśmiennictwa hebrajskiego wykazało sposoby tworzenia Ksiąg Świętych i łączność z sobą wzajemną ich wszystkich, odnajdywanych i po kolei odczytywanych. Odcyfrowanie pisma klinowego na pałacach królów assyryjskich i cegiełkach, stanowiących najstarożytniejsze bibljoteki na świecie, dowiodło istnienia w rodzinie języków semickich starożytniejszego, niż hebrajski, języka assyryjskiego, oraz starożytniejszego, niż hebrajskie, piśmiennictwa assyryjskiego. Język assyryjski dopomógł do rozumienia bardziej naukowego przechowanych tekstów hebrajskich. Piśmiennictwo assyryjskie wskazało na źródło podań hebrajskich. Wyśledzony rozwój obrzędów, uwydatniona ciągłość podań i ich wędrówki oraz łączenie się lub wzajemne na siebie oddziaływanie pojęć religijnych wszystkich ludów dziejowych, mniej lub więcej znanych, wykazały podstawy ogólne wszelakich religji, ich łączność z sobą lub zależność od siebie. Powstała więc nowa umiejętność: nauka, a właściwie historja religji, historja ciągłego zaspakajania w jeden i jednaki sposób potrzeb duchowych ludzi, na pewnym stopniu rozwoju umysłowego stojących. Jako zaś wyniki jej powstania: katedry po Uniwersytetach, na jej wykłady, setki dzieł opowiadających jej dzieje, częste zjazdy naukowe, czuwające nad jej postępami i prawidłowym rozwojem. Nawet katedry teologji otrzymały zabarwienie dziejowe; katedry historji chrystjanizmu rozszerzyły swoją podstawę i swoje widnokręgi, a głównie, zerwały zę czczą spekulacją filozoficzną i ujawniły dążność liczenia się z odkrywanymi faktami dziejowymi.

I. Aczkolwiek Harnacka nie możemy zaliczyć do badaczów historji religji w obszernym znaczeniu tego przedmiotu; aczkolwiek dzieło jego: Istota Chrystjanizmu nie stanowi rozdziału historji religji w ścisłym znaczeniu tego pojęcia,—jednakże zrywa on z ową filozofją, gdyż we Wstępie jego do tego dzieła czytamy (naturalnie w polskim przekładzie): „Gdybyśmy 60 lat temu wykładali, staralibyśmy się zapomocą spekulacji dojść do ogólnego pojęcia religji, a potym dopiero próbowalibyśmy oznaczyć pojęcie religji chrześcjańskiej. Jesteśmy jednakże słusznie sceptycznie usposobieni wobec takiego postępowania". Zrywa poniekąd i z teologją, gdyż tam również czytamy: „Co to jest chrześcjaństwo? jedynie w sensie historycznym spróbujemy dać odpowiedź. To znaczy, zapomocą środków historycznej umiejętności i doświadczenia życia, które nabyliśmy przez prawdziwe odczucie historji. W ten sposób wykluczamy badania apologietyczne i filozofję religji". I tak usprawiedliwia swoje stanowisko: „W teologji apologetyka jest potrzebną i to jest wielkim i pięknym zadaniem przeprowadzić dowód prawdziwości chrześcjańskiej religji... Zwiększylibyśmy jednak przez to rozmiary naszego zadania, mającego na celu zbadanie istoty tej religji i to *w sensie czysto historycznym*; badanie historyczne straciłoby przez to wszelki kredyt", to jest, gdyby było zaprawione apologietyką, w duchu teologicznym pojmowaną. Rzecz inna apologietyka historyczna Wypływa ona z samego celu dzieła, z jego założenia i gruntu, na którym wznosi swój gmach dziejowy.

Wspaniale rozszerza jego ramy. Tamże czytamy: „...niema człowieka, któryby przyjąwszy raz promień światła Jezusa, stał się takim, jak gdyby nic o nim nigdy nie słyszał. Chociaż w każdej duszy raz poruszonej do głębi jakiś ślad pozostanie, to niejasne przypomnienie, często tylko jakieś „*superstitio* (zabobon), nie wystarcza, ażeby czerpać z niego siły do życia. Jeżeli zaś wzrasta chęć dowiedzenia się czegoś więcej o nim... (to pożądający tego) skoro rzuci okiem na bieżącą literaturę, dowiaduje się, że pierwotne chrześcjaństwo miało ogromnie wiele cech pokrewnych z buddyzmem i to także, że w ucieczce od świata i pesymizmie objawia się wzniosłość i głębokość tej religji. Inni zapewniają go, że chrześcjaństwo jest religją optymistyczną i że można je uważać jedynie za wyższy stopień rozwoju religji żydowskiej. Inni znowu twierdzą przeciwnie: Ewangielja położyła kres religji żydowskiej; na jej powstanie jednak oddziałały w zagadkowy sposób wpływy greckie, dlatego też trzeba ją uważać za kwiat wyrosły na drzewie hellenizmu. Filozofowie religji zabierają głos i objaśniają, że metafizyka, która się rozwinęła z Ewangielji, jest jej właściwym jądrem i wytłumaczeniem jej tajemnicy; ale inni odpowiadają im, że Ewangielja nie ma nic do czynienia z filozofją i że ma być jedynie pociechą dla cierpiącej ludzkości; filozofja tylko się jej narzuca. Zjawiają się wreszcie ludzie z najbardziej nowymi poglądami i zapewniają nas, że historja religji, etyki i filozofji jest wogóle tylko ozdobną zasłoną; pod nią ukazywała się po wszystkie czasy historja gospodarstwa społecznego, jedyna rzecz, posiadająca nerw rzeczywistości. A więc i chrześcjaństwo także było niczem innym jak ruchem *socjalnym*, a Chrystus *socjalnym* Zbawicielem, zbawicielem uciemiężonych klas niższych". A gdyby te wzmianki w zapatrywaniach wypowiadał za dni naszych, niechybnie uzupełnić by je musiał jeszcze jedną, o nowej szkole mitologów—orjentalistów, którzy, dążąc w ślad Dupuis, w Ewangieljach upatrują tylko mity astralne i zaprzeczają istnieniu wogóle Jezusa, jako postaci rzeczywistej, dziejowej. [1])

Te słowa, wykazujące rozmaite zapatrywania się na istotę chrześcjaństwa, doprowadzają autora do postawienia innego pytania, gdzie szukać źródeł do prawdziwej odpowiedzi? Najbardziej prosta i zarazem wyczerpująca jest taka: Jezus Chrystus i jego *Ewangielja*. Lecz my Jezusa znamy tylko jak go przedstawiają Ewangielje, tych zaś jest cztery, które rozmaicie go przedstawiają. Autor wszakże różnice pomija, chociaż je zaznacza. Szuka w nich zgodności, odnajduje całość, zlewa w jedną — *Ewangielję*. I oto jaki wywołuje z niej obraz Jezusa historycznego: „Żył w religji, która była dlań oddychaniem w bojaźni bożej. Całe jego życie, wszystkie jego uczucia i myśli zawierały się w stosunku do Boga. A przecież nie mówił jak marzyciel i fanatyk, który widzi jeden tylko rozjarzony purpurowy punkt i dla którego świat i wszystko, co jest w nim, znika. Wygłaszał swoje nauki i patrzył w świat świeżym i jasnym okiem, obejmującym otaczające go życie wielkich i małych. Głosił, że zysk świata nie znaczy nic, jeżeli się na duszy szkodę pojmie, pozostał jednak serdecznym i uczynnym dla wszystkiego, co żyło... Jego mowa, ujęta zazwyczaj w przypowieści i przysłowia, pokazuje wszystkie stopnie ludzkiej mowy i całą skalę uczuć. Najtwardszymi tonami namiętnej skargi i gniewnego sądu, a nawet ironją nie gardzi... Ciche, zrównoważone owłada nim skupienie, zupełnie w jednym celu zwrócone. W ekstazie nie mówi nigdy i rzadko spostrzegamy ton podnieconej mowy proroczej. Świadomy najwyższej misji, wystawia jednak wzrok i słuch na działanie wrażeń życia, dowód intensywnego spokoju i zdecydowanej pewności... Rozmaite obrazy ożywiają jego mowy i czynią je jasnymi także i dla dzieci. Mówią one więcej, aniżeli to tylko, że mówił w allegorjach i porównaniach. Pokazują wewnętrzną swobodę i wesołość duszy wpośród najwyższego napięcia... Przypowieść jest mu najmilsza... On, który nie miał gdzie głowy skłonić, nie mówi przecież tak, jak ten, który ze wszystkim zerwał, nie jak heroiczny pokutnik, nie jak ekstatyczny prorok, tylko jak człowiek, który ma *spokój* w swojej duszy i który innych może orzeźwić. Uderza w najgwałtowniejsze tony, stawia człowieka przed nieubłaganym rozstrzygnięciem i nie zostawia mu żadnego wyjścia, i znowu — rzeczy najbardziej wstrząsające są dla niego same przez się zrozumiałe i przyodziewa je zaś w szatę mowy, w jakiej matka do swego dziecka przemawia... „Umrzeć i zmartwychwstać", stworzyć *nowy* rodzaj ludzki naprzeciw *starego*, Boga-Człowieka. to zrobił Jezus. Wystąpił tedy natychmiast przeciwko oficjalnym przywódcom ludu, w nich jednak przedewszystkim przeciwko płaskiej ludzkiej istocie. Oni wystawiali sobie Boga, jako despotę, który nad ceremonją porządku swego domu czuwa; on oddychał w obecności Boga. Oni widzieli go jedynie w obrębie jego praw, z których stworzyli cały labirynt wąwozów, błędnych ścieżek i tajnych kryjówek, on widział i czuł go wszędzie! Oni posiadali tysiąc przykazań od niego i myśleli, że przez to go znają. On miał tylko jedno przykazanie od niego i dlatego go znał. Oni zrobili z religji ziemskie rzemiosło — nie było nic wstrętniejszego od tego — on opowiadał o żyjącym Bogu i o wzniosłości duszy".

II. Od postaci dziejowej Jezusa przechodzimy do jego nauki. Streszczam według przekładu.

Jeżeli, powiada autor, przejrzymy naukę Jezusa (jak ją przechowała Ewangielja), możemy z niej *trzy* kręgi utworzyć. Każdy z nich jest tak ukształtowany, że całą naukę zawiera, a stąd w każdym można ją w zupełności przedstawić.

Po pierwsze: *Królestwo Boże i jego przyjście.*

[1]) Ta szkoła wielce nas powinna zainteresować, gdyż na jej czele, nie waham się tego stwierdzić i wypowiedzieć, stanął, co jest wyjątkowym zjawiskiem w europejskich stosunkach naukowych, Polak A. Niemojewski, autor dzieła: Bóg Jezus (skonfiskowanego w Warszawie obecnie), a wydanego po niemiecku w Monachjum (w 2 tomach), też pod tym tytułem.

Nauka Jezusa o Królestwie Bożym przebiega wszystkie przepowiednie i formy przez Stary Testament zabarwione, proroczą zapowiedź dnia Sądu Ostatecznego i przyszłego widzialnego panowania Boga, aż do idei teraz rozpoczynającego się, pokrewnego nauce Jezusa, wewnętrznego przyjścia królestwa. Jego opowiadanie obejmuje te dwa bieguny, pomiędzy którymi są różne stadja i odcienia. Na jednym biegunie objawia się przyjście królestwa, jako wyłącznie coś przyszłego, królestwo zaś samo, jedno zewnętrzne panowanie Boga, na drugim—objawia się jako coś wewnętrznego i już jest, właśnie współcześnie wkracza... Dla autora ten drugi biegun jest ważniejszym i prawdziwie istotnym i on to rozwija wspaniale.

Królestwo Boże nadchodzi, wobec tego, że Jezus leczy; nadchodzi przedewszystkim dlatego, ponieważ on grzechy odpuszcza. Tutaj dopiero jest zupełne przejście do pojęcia o królestwie bożym, jako wewnętrznie działającej siły. Jak wzywa do siebie ubogich i chorych, tak samo wzywa i grzeszników... Dopiero teraz widzi się, że zewnętrzne rzeczy i do przeszłości należące są skreślone (w oryg. abgestreift). Indywiduum będzie zbawione, nie lud albo państwo. *Nowi ludzie mają powstawać.* Królestwo boże zaś jest zarazem siłą i celem...

Pojmowanie królestwa, według którego już ono w działalności Zbawiciela zjawiło się i przychodzi, w czasach późniejszych przez uczniów Jezusa się nie utrzymało: zaczęto przeważnie o królestwie mówić, jako o czymś wyłącznie przyszłym. Siła rzeczy jednakże pozostała... Co tworzyło jądro w nauce o królestwie — pozostało.

Chodzi tu o rzecz trojaką. Po 1), że królestwo to jest czymś ponad światem się znajdującym, dar z góry, nie produkt naturalnego życia; po 2), że jest to czysto religijne dobro wewnętrzne, obcowanie z żyjącym Bogiem; po 3), że jest to rzecz najważniejsza, a nawet rozstrzygająca, co człowiek przeżyć może, że całą sferę jego bytu przenika i opanowuje, ponieważ grzech jest przebaczony, nędza usunięta. Królestwo to, które do pokornych przychodzi i robi z nich nowych ludzi, zamyka dopiero sens i cel życia: tak odczuł to Jezus sam i jego uczniowie. Sens życia wychodzi zawsze poza świat, ponieważ końcem naturalnego życia jest śmierć. Uwięzione przez śmierć jednak życie niema sensu... Tu jednak nastąpiło w czasie królestwo boże, wieczność...

Po drugie, *Bóg — Ojciec i nieskończona wartość duszy ludzkiej.*

Kto może do Istoty rządzącej niebem i ziemią powiedzieć *mój Ojcze*, ten jest w ten sposób ponad niebem i ziemią wywyższonym i ma sam wartość, która jest wyższa, aniżeli konstrukcja świata. To wspaniałe przyrzeczenie jednak przybrane jest w powagę napomnienia. Dar, ale i zadanie zarazem... Wartość prawdziwie wielkiego człowieka polega na tym, że wartość całej ludzkości podwyższa, to znaczy, daje jej nowy zasób sił. Ale dopiero przez Jezusa wartość każdej duszy ludzkiej z osobna wystąpiła na jaw i udaremnić tego nie może już nikt... Odtąd wartość naszego rodzaju wzrasta. Życie ludzkie i my sami staliśmy się sobie drożsi...

Po trzecie, *wyższa sprawiedliwość i przykazanie miłości.*

Jezus rozwiązał ostrym cięciem połączenie etyki z zewnętrznym kultem i techniczno-religijnymi ćwiczeniami. Tu niema żadnych kompromisów. Miłość, miłosierdzie, ma cel samo w sobie. Pozbawionem ono być może wartości i z hańbionym, jeżeli ma być czemś innem, aniżeli opieką nad bliźnim.

Jezus wszędzie w etycznych zagadnieniach dochodzi pierwiastków, to jest sposobu myślenia. To, co on „wyższą sprawiedliwością" nazywa, można jedynie stąd zrozumieć. Jest to sprawiedliwość, która nią pozostaje, nawet jeżeli miarę jej się do głębi serca przyłoży...

Jezus wszystko, co ze spojenia z samolubstwem i z rytuałem uwolnił i za moralne uznał, do jednego pierwiastku i do jednego motywu sprowadza, do *miłości.* Czegoś innego on nie zna i miłość sama jest tylko jedna. Powinna duszę całkiem wypełnić. Ona jest tym, co zostaje, jeżeli dusza sama dla siebie umrze. W tym sensie miłość jest już nowym życiem...

Jezus wyprowadził (w oryg. herausgeführt, wolałbym: wyzwolił, uwolnił, wyswobodził) moralność ze wszystkich obcych jej związków, nawet ze skojarzenia jej z publiczną religją... A przecież — jest jeden rozstrzygający punkt, w którym on religję i moralność razem łączy... Ze względów na wyrażenie, „błogosławieni są..." można może oznaczyć go jako *pokorę*: pokorę i miłość złączył Jezus w jedno... „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom", jest modlitwą pokory a zarazem miłości. A więc i miłość bliźniego ma tutaj swoje źródło. Ubodzy duchem i głodni i pragnący są także pokój czyniący i miłosierni. W tym sensie złączył Jezus moralność i religję, w tym sensie można religję nazwać duszą moralności, a moralność — ciałem religji... Przez to, że Jezus swoją naukę o wyższej sprawiedliwości i nowym przykazaniu miłości w tych głównych myślach wyłożył, etyczne zagadnienie w ten sposób przedstawił, jak przed nim nikt jeszcze.

(d. n.) *I. Radliński.*

LITERATURA i SZTUKA.

ZGON ELIZY ORZESZKOWEJ.

Z Grodna nadeszła żałobna wieść o zgonie we środę przed południem Elizy Orzeszkowej. Stan zdrowia Czcigodnej Autorki od dłuższego wprawdzie czasu budził poważne obawy, nie przypuszczano jednak tak szybkiej katastrofy. Bezpośrednią przyczyną śmierci był silny atak sercowy. Zanim omówimy obszernie dzieło życia zgasłej mistrzyni powieści polskiej końca zeszłego stulecia, w obliczu świeżej straty łączymy się z żalem serdecznym całego społeczeństwa polskiego, któremu tak wiernie i wytrwale, w imię najszczytniejszych ideałów narodowych i humanitarnych służyła przez lat czterdzieści w swych dziełach talentu znakomita Pisarka i wielka Obywatelka.

Z literatury niemieckiej.

I.

Tomasz Mann [1]) jest epikiem. Jak epik potrafi mówić dużo i gładko, jak epik ma dużo pogody i łagodności. Nawet częste powtarzanie całych zwrotów w jego powieściach jest umyślnie robionym homeryzmem. T. Mann jest talentem pokrewnym Gottfriedowi Kellerowi, Fressenowi i...Goethemu, tym wszystkim, co nad życiem błękitne niebo mądrości i przebaczenia roztaczać umieli. To jest ogólna jego cecha, ale prócz tej ma Tomasz Mann dużo niemieckiego; dużo z tego narodu filozofów i muzyków, z tego narodu, co kocha rozkaz i obowiązek, a sam inicjatywy nie ma. W poprzednich dziełach jaśniał już talent T. Manna tak dalece, że książka jego „Buddenbrooks" należy do kla-

[1]) Thomas Mann: „Königliche Hoheit". G. Fischer. Berlin. 1910.

sycznej prozy niemieckiej i jest jako wzór wydawana w tanich popularnych wydawnictwach. Ostatnie jego dzieło „Królewska Wysokość" nosi już cechy dojrzałego talentu.

Jest to opowieść o księciu „Klaus Heinrichu", księciu z suchą ręką — o którym mówiła legienda, że ojczyznie swej da więcej jedną ręką, niż inni dwiema dać zdołali. Ten Henryk jest dzieckiem, pełnym dobroci, naiwności i dobrej wiary. Takim pozostał do końca. Z ufnością uczył się i reprezentował, przemawiał do deputacji i otwierał wystawy. Nie brzydził się swoim zadaniem, nie mówił, że jest to „małpi teatr", tylko całą tę rolę manekina uważał za obowiązek, który spełniał wedle najlepszej możności. Nauczyciel jego, d-r Ueberbein kochał go bardzo, ale radził mu źle, bo wszelka rada i mądrość była naiwnością i głupotą wobec prostoty i wiary Henryka. Na drodze swego życia spotkał Henryk wreszcie kobietę, córkę miljardera, która fortuną ojca ratuje finanse małego państwa. Ta naiwna historja dostrojona jest do naiwnego tonu eposu. Panna Imma jest wykształconą i mądrą dzieweczką i dlatego robi z początku trudności, choć jej się książę podoba.

Panna Imma brzydzi się trochę tym życiem „na pozór", służeniem w wojsku na pozór i tym wiecznym reprezentowaniem. Przekonywa ją książę dopiero jakimś poważniejszym najęciem się ekonomją — ale widzi mi się, że nikt temu bardzo nie wierzy, bo i mądrość amerykańska nie dorówna mądrości serca i naiwności. Przeciwnie, ta emancypowana panna i dr. Ueberbein śmieszni są ze swoimi doktrynami, bo im bardziej się szczycą znajomością życia, tym mniej żyć potrafią, a „Klaus Heinrich" dobrocią i świętością swoją wszystkich serca do siebie przykuwa, wszystkich życzenia spełnia, spełniając niby to swoje naiwne obowiązki. Nawet pannie Immie do twarzy jest bardziej z jej pogodzeniem się, niż z jej rzekomą praktycznością. Henryka często spotykały upokorzenia, ale dotknąć go nie mogły, bo rozbrajał je dobrocią i naiwnością swoją, spadały raczej na jego prześladowców. Bo największa mądrość życia polega właśnie na pokornym poddaniu się losowi, na tym żeby być „bon enfant" i nie filozofować. Ten dziwny morał iście homeryczny tkwi w pięknej książce pana T. Manna. Gdybyśmy nie znali jego szkiców zawartych w zbiorku „Tristan" — zazdrościlibyśmy mu jego wiary, ale tam odkrył nam potrochu swoje serce, pokazał, że umie kochać gwałtownie i nienawidzieć na śmierć, że nie przebacza krzywdzie wyrządzonej pięknu. Jednocześnie jednak w tymże zbiorku już wyraził to głębokie zrozumienie życia i pojął, że artysta jest wygnańcem życia, że do niego tęskni napróżno, że rozdwojone jest serce ludzkie między pospolitością i głupotą, która się zowie życiem — a mądrością i pięknem, które są życia zaprzaniem, albowiem „co ma w pieśni żyć — musi zginąć w życiu".

Dr W. Moraczewski.

Ludzie podziemni.

Andrzej Strug: **Ze wspomnień starego sympatyka.** Spółka nakładowa „Książka" w Krakowie.

Nazwisko p. Andrzeja Struga coraz częściej na powierzchnię naszego życia literackiego wypływać poczyna. A co najważniejsze, że za każdym razem coś oryginalnego i dobrego przynosi. Obecny tomik, tworzący niejako dalszy ciąg „Ludzi podziemnych", świadczy, że autor rozkochał się na dobre w sferze „podziemnej" i „konspiracyjnej", dotychczas tak fałszywie w naszej literaturze przedstawianej. Z gorącym umiłowaniem swoich bohaterów, wyzierającym po przez zasłonę miękkiej i dobrotliwej satyry, łączy p. Strug niezmiernie wyostrzony zmysł psychologiczny, szczerość w ujmowaniu swoich zagadnień artystycznych i wielki jakiś pęd ku ich stałemu pogłębianiu. Wszystko to sprawia, że sylwetki „podziemne" p. Struga nie są, jak dotychczas w naszej literaturze bywało, szematami artystycznymi, na których autorzy swe sympatje lub antypatje wypisywali, lecz żywymi ludźmi, uchwyconymi w momencie ich działania, odsłaniającego zazwyczaj całość ich życia psychicznego a nietylko jego strony uroczyste.

Tomik niniejszy zawiera dwie nowele: „Z powrotem" i „Odruchy" i pamiętnik p. t. „Ze wspomnień starego sympatyka", który nadał tytuł całej książce. Pierwsza z tych nowel, opowiadająca dzieje dwuch, przekradających się przez granicę socjalistów, najlepsza może w wykonaniu, grzeszy cokolwiek szematycznością swych typów rewolucyjnych.

Namalował w niej autor sylwetki dwóch kontrastowo sobie przeciwnych rewolucjonistów: zawsze rozważną i zgryźliwą „mumję emigracyjną", noszącą chlubny tytuł doktora filozofji wraz z nazwiskiem Gawarskiego i Janka, młodego i sympatycznego uczuciowca, z pieśnią na ustach rwącego się do czynu. Starcia i przygody tych, wiecznie kłócących się przyjaciół dostarczyły p. Strugowi materjału dla mocnej, jędrnej, skrzącej się od humoru i wesołości noweli. Autor „Jutra" okazał się tu nowelistą o wielkim temperamencie.

Typ rewolucjonisty — uczuciowca powtarza się i w następnej noweli „Odruchy". Jest nim towarzysz Rylski, agitator od „roboty wiejskiej" — dusza piękna i rycerska, wytrwale i bez szemrania niosąca swój krzyż, zawsze z tej samej, przez Struga umiłowanej, galerji ludzi, kierujących się chętniej cichym szeptem serca, niż najkunsztowniej wycyzelowaną teorją. „A czyż, do licha ciężkiego, trzeba żyć, jeść i spać na motywach, czy nie cnotą jest może w jakiejś chwili cisnąć je precz i jeszcze plunąć w ślad za nimi" powiada sobie w największej pasji tow. Rylski w chwili, gdy najnierozsądniej w świecie posuwał się ku chatom, otoczonym policją, wiedziony jedynie jakąś tęskną, od wszelkich argumentów silniejszą żądzą zajrzenia w same ślepia nieszczęściu, żądzą okrutniejszego rozkrwawienia własnych ran widokiem cudzych bólów. Obok pięknie namalowanej i szczerze bardzo odczutej sylwetki Rylskiego występuje jeszcze w tej noweli ciekawy bardzo Jan Chowaniec, chłop z podlaskiego, pierwszy na ową okolicę apostoł socjalizmu. Postać barwna i swoista, odcinająca się oryginalnie od ogólnego tła typów strugowskich, nawskroś chłopska, podlaska t. j. twarda, nieufna i chytra, „jako ten lis".

Pan Strug barwnie i zajmująco opowiedział nam dzieje wędrowań światopoglądowych owego chłopa i sposób, w jaki nareszcie dostał się on do przystani socjalizmu. Jednakże zbyt ryzykownym byłoby powiedzenie, że p. Strugowi udało się istotnie stworzyć typ chłopa — socjalisty. Socjalizm bowiem jest światopoglądem zbyt nowym i obcym dla chłopa, zbyt daleko odbiega on od tej nieruchliwej i na podziw trwałej konstrukcji myślowej, która się zowie „psychiką chłopską", abyśmy mogli tak łatwo uwierzyć w rzeczywistość przewrotu, dokonanego w umysłowości Chowańca. W noweli p. Struga pomimo wielkich jej zalet nie dostrzegamy drogi, którąby — poprzez całe pokłady wrogich mu pojęć i uczuć — socjalizm do dusz chłopskich się przesączał. I to jest jedyną słabą stroną tej wybornej zresztą noweli.

Ostatnią z rzędu i najważniejszą z całego zbiorku jest nowela — pamiętnik p. t. „Ze wspomnień starego sympatyka". Panuje w niej, jak wszędzie zresztą u Struga, typ socjalisty-uczuciowca, lecz tym razem bardziej już pogłębiony i na szerszą skrojony miarę.

Znać, że autor nie zadawalnia się już obecnie zewnętrzną, dekoratywną stroną tych zjawisk, a zstępuje w głąb, gdzie widzi rozpaczliwe pasowanie się dwuch wykluczających się prądów i straszliwą mękę człowieka, ogarniętego tym wirem, a nie mogącego się zdecydować ani na jedną ani na drugą stronę. Gniecie go i miażdże straszliwa świadomość tych ludzi, hypertrofja ich rozumu, ranią go boleśnie ich słowa — ciernie, w zapale i zaciętości wypowiedziane. Lecz on czuje, iż pod tym wszystkim ukrywa się coś, co się rozumem uzasadnić nie da, a nawet tego uzasadnienia nie potrzebuje, coś, co jest im wszystkim wspólne, a co koniecznie ukochać należy. I to przeświadczenie pozwala mu żyć i pracować razem z ludźmi, z którymi uczuciowo nic go nie łączy. Typ człowieka, kochającego socjalizm i bolejącego nad jego zbytnią „naukowością” jest pomysłem bardzo dobrym, i żałować tylko wypada, że mu autor nadał formę pamiętnikarską, zgóry już niejako udzielającą rozgrzeszenia za brak ciągłości w opracowaniu. Istotnie, bardzo bogata treść tego pamiętnika (stosunek Heleny do Konrada, odzwierciadlanie się całego ruchu w czystej duszy głównego bohatera i zarazem autora pamiętnika, stosunek jego do Tadzia) domaga się wprost opracowania powieściowego. Wtłoczona w ciasne ramy jednej noweli, treść ta z konieczności karleje i zwęża się. Niejeden moment, który przy innym traktowaniu tego pomysłu mógłby się rozwinąć i przeobrazić w podstawę dla bardzo szerokiej konstrukcji artystycznej, w pamiętniku został bardzo blado namalowany, ledwo tylko zaznaczony.

Cały ten tomik jednakże świadczy, że talent p. Struga rozwija się i rozszerza swoje horyzonty, że, nie zatrzymując się na dawniej zdobytych posterunkach, rusza wciąż naprzód, szuka nowych zagadnień, a stare rozwija i pogłębia, coraz to przez nowe rozpatrując je pryzmaty. Swoją serją „Ludzi podziemnych” p. Strug wysuwa się na czoło pisarzy, którzy u nas o ruchu rewolucyjnym pisali, i przebojem najpoczesniejsze miejsce sobie wśród nich zdobywa. Teraźniejszość i krótka, ale bardzo zaszczytna przeszłość tego pisarza każą przypuszczać, że i przyszłość jego przynosić nam będzie dzieła coraz to szersze i głębsze, coraz to bogatsze w te, właściwe Strugowi, powiewy mocy i młodości.

Kto wie, może im właśnie sądzonym jest orzeźwić naszą ostatnimi czasy nieco zmęczoną literaturę.

Anatol Mühlstein.

NOWOŚCI LITERACKIE.

Zbigniew Brodzki: **Chwile.** Warszawa, Wende i S-ka, 1910 rok.

Kiedy *chwila* osiąga supremację nad całością życia, kiedy staje się jego punktem kulminacyjnym, wtedy całe życie poprostu traci znaczenie i wszelki sens. Szereg stanów zupełnie odrębnych i niezależnych, nie poddanych żadnej idei przewodniej, doprowadza do końcowych wyrazów książki Brodzkiego:

byle nie pytać: i co teraz? i co teraz?

Zawsze pytać należy i co więcej, należy na to odpowiadać, tak lub inaczej, w miarę możliwości duchowych każdego.

Cóż bowiem jest treścią życia takiego „chwilowca”? Chora tęsknota do kobiety? Poczucie nicości bytu? I nad tą topielą (o, nuda!) znowu słaby płomyczek jakiegoś nieoryginalnego hellenizmu, jakiś kulcik ciała i płciowości?

Ci panowie, epigonowie Przybyszewskiego uważają, że rozwiązanie wszelkiego zła jest w nagości, a więc w ciele. Nie dawszy sobie rady z duchem, który wieje, gdzie chce, nie znalazłszy ulgi dla swych tęsknot i melancholji w trudnej dziedzinie, wielkiego wymagającej opanowania, narkotyzują się erotyzmem. Że dzięki dużym dawkom tego narkotyku słabnie wola, umysł i t. d. — to już rzecz wiadoma. Obłędne jakieś mamrotanie nieświadomej duszy, kłębiącej się w oplotach zmysłów, jak w wężach Laokoona, działa rozprzęgająco i przygnębiająco. Wierzymy autorowi na słowo, że ów Jan był zdolnym artystą. Lecz czyż sztuka może polegać tylko na widzeniu nagości i barwnych plam? Czy wystarcza piękno samo? Czyż nie wie autor, że piękno, to co nazywamy pięknem w sztuce, zmienia się często i jest tylko odpowiednikiem najwyższego natężenia duchowego, tłómaczącego się różnymi środkami? Jednym ze składników piękna dla nas obecnie jest wielkość. Kto rozprasza swą duszę na chwile, cóż powiedzieć może, jakim czynem będzie jego książka?

Brodzki ma talent i dlatego żal go nam w tej dezorjentacji i bezcelowości życiowej. Zamiast skargi człowieka, który nie wie, czym jest i dokąd ma iść, trzeba dać ze siebie coś innego, coś innego...

Nie można dać się zalewać falom instynktu i życia. Trzeba zapanować nad falami, choćby na wątłym czółnie...

Maciej Kożuch: **Dzieci niedoli.** Z przedmową Janusza Korczaka. Wilno 1910. Nakł. *Wiedzy.*

Rzecz o życiu proletarjatu, pisana przez proletarjusza... Nie jest to dzieło sztuki, lecz dokument. I jako taki, potrzebny, ważny, konieczny. Mówiliśmy o nich tak ładnie i barwnie i zdawało się nam, żeśmy podchwycili duszę ludu, zacytowawszy trochę ordynarnych wyrażeń. Lecz nie — ona jest gdzieindziej.

Świat nędzy i ciężkiej pracy wygląda brudno i strasznie. W zaniku życia z nadmiaru pracy nie rozwija się duchowość. Brudne dzieci, naśladujące niewinnie brud dorosłych, zepsute w zaraniu dnia i jednak dzieci, i jednak cudne latorośle wiosny... U dorosłych chciwość i spaczenie charakterów, brak elementarnej litości nawet dla własnych dzieci.

Straszliwe stwardnienie człowieka, dla którego wszystko jest twardym w bezprzytułku i odosobnieniu współczesnego życia. Dużo tam dni niedoli, a dniem radości — pijatyka w cuchnącym szynku.

Życie bezpromienne i straszne. Zmiana warunków materjalnych... Tak, tak... prędzej zmienić coś w tych norach, jeżeli *tylko* sytym ludziom potraficie odkryć, że mają duszę...

Savitri.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* Niemały popłoch wśród czarnych bractw wznieciła wieść, że młodzież akademicka w Krakowie sporą większością głosów uchwaliła urządzić czysto narodowy i świecki obchód Grunwaldu, bez kościelnego aparatu. „*Tego jeszcze u nas nie było!*” woła *Dzień* dyszkantem starej ciotki, w epilepsji dość zabawnej trwogi. I ciągnie jednym tchem:

> Nikt nikomu wierzeń narzucić nie jest mocen. Ale tradycja narodowa nigdy dotąd nie była jeszcze gwałconą przez młodzież. Tym dziwniej też wygląda niepojęta uchwała studentów, wobec obchodu rocznicy zwycięztw pod Grunwaldem.
>
> Król Władysław Jagiełło długo modlił się w katedrze wawelskiej nim opuścił Kraków, by pójść z orężem na Krzyżaka. Król modlił się w drodze, król modlił się jeszcze na

placu boju. Modlili się z nim i ci wszyscy rycerze, którzy poszli razem krew przelewać za Polskę.

I oto dziś młodzież odmawia pójścia na nabożeństwo żałobne za tych zmarłych, którzy wierząc, padali trupem na placu boju!

Zapomniał *Dzień* o tym, że wielki mistrz krzyżacki modlił się również długo i gorliwie, zanim opuścił Malborg, aby pójść z orężem na Polaka.

Mistrz modlił się w drodze, mistrz modlił się jeszcze na placu boju. Modlili się z nim i ci wszyscy komturowie i rycerze, którzy poszli razem krew polską przelewać w imię krzyża, wyszytego na białych płaszczach i na sztandarach teutońskich... I wierząc padali trupem na placu boju.

I to jeszcze zauważyć należy, że z dwuch walczących pod Grunwaldem armji jedna — krzyżacka uosabiała wyłącznie duch katolicki, interes religijny, epizodycznie związany z doczesnym stanem posiadania, a druga — polska bić musiała w krzyże zakonne w obronie zagrożonego bytu, w obronie Narodu... Po stronie Niemców — zakonników walczyło rycerstwo katolickie, złożone z bigotów całej Europy; po stronie Jagiełły szły do boju napół pogańskie hufce Litwinów, Jadźwingów, Żmudzinów i Kurpiów...

To wszystko mógłby był *Dzień* wziąć pod uwagę, gdyby był istotnie pismem postępowym *recte* wolnomyślnym, nie zaś pospolitym i rozpaczliwie banalnym brukowcem, który oznajmia z fałszywą i łatwą emfazą:

Uchwałę młodzieży, patrjotyczna ,Polska, mimo całą postępowość, wierna tradycji narodu naszego, powita z trwogą i niesmakiem.

Dotąd w narodowych obchodach kościelnych zawsze brali udział nietylko katolicy, ale inowiercy nawet. Ewangielicy, żydzi polscy, mahometanie szli do kościoła, bo tak nakazywała im tradycja narodu, do którego się zaliczają.

Dziś pierwszy wyłom robi młodzież polska. Uchwała sprawi niewątpliwie jaknajgorsze wrażenie w społeczeństwie. Takich uchwał miał prawo nie spodziewać się naród polski nie od jakichś niedowarzonych żaków, ale od dojrzalszej części młodzieży — od studentów Wszechnicy, którą odnowił, podźwignął i na wysokości postawił właśnie król Władysław Jagiełło.

Czymże jest zresztą obchód narodowy świecki gorszy od kościelnego? Paryski Panteon, dawny kościół św. Genowefy, zyskał stokrotnie na znaczeniu i majestacie od chwili, kiedy na frontonie jego zabłysły złote wyrazy: „WIELKIM LUDZIOM — WDZIĘCZNA OJCZYZNA". Ten prosty napis potężniejszy jest w swej świeckiej liryce od wszystkich wersetów biblijnych... Czas już pojąć, że naród, który umie zdobyć się na samodzielny kult dla swych bohaterów, swych pamiątek i swych zadań — obejść się może bez pośredników, bez mentorów i bez wątpliwej pieczy kardynała Sarto i jego pełnomocników.

To też twierdzimy, parafrazując nieco powiedzenie *Dnia*: Dziś pierwszy wyłom robi młodzież polska. Uchwała sprawi niewątpliwie jaknajlepsze wrażenie w społeczeństwie. Takich uchwał miał prawo spodziewać się naród polski nie od jakichś niedowarzonych żaków, ale od dojrzalszej części młodzieży, od studentów Wszechnicy, którą odnowił, podźwignął i na wysokości postawił właśnie król Władysław Jagiełło, pogromca drapieżnego zakonu, władca, który umiał świetnie odróżniać polskość od katolicyzmu...

* Zaledwie przebrzmiały i ścichły fantastyczne legiendy o zdrożnych praktykach „kozłowitów", aliści znów uderza na alarm *Swiat* warszawski. Tym razem „niebezpieczeństwo" ma postać odmienną:

„Marjawici, działając dotychczas wśród mas ludowych i roboczych, tworząc zapomocą tego materjału organizację finansowo-gospodarczą, zdołali uśpić do pewnego stopnia czujność ogółu polskiego.

Jeśli tedy t. zw. kościół marjawicki stał się dzisiaj organizacją karną i świadomą swoich celów, rozporządzającą setkami tysięcy rubli, powołującą wciąż do życia coraz to nowe szeregi instytucji społecznych i wyznaniowych, jeśli siła jego wzrasta zarówno w znaczeniu wewnętrznym, gospodarczym, jak i prawnym, czas już nareszcie porzucić bezpłodne lekceważenie i giest niedbały, a myśleć raczej o tym, co może przynieść niedaleka już przyszłość".

Zgroza istotnie ogarnia na widok tego osobliwego Kościoła, co zamiast tępić oświatę i niszczyć szkoły ludowe *à la* Kruszynek — śmie powoływać do życia coraz to nowe szeregi instytucji społecznych! Porzućmy tedy lekceważenie i giest niedbały, bo oto

„Rozumiejąc doskonale chwilę współczesną, marjawici przystąpili do wytężonej działalności w kierunku dwuch najbardziej zasadniczych potrzeb naszego życia ekonomicznego, mianowicie: ruchu współdzielczego i parcelacji".

Okropnie, okropnie! Na domiar złego okazuje się, że pogłoski, jakby cały ruch marjawicki czerpał siły li tylko z „postronnych" subsydjów — okazały się „niestety!" — kłamstwem, spreparowanym przez pobożnych kalchasów i szerzonym przez świętobliwe kurjerki. „Istotnie — wyznaje autor cytowanego artykułu:

Ofiarność członków kościoła marjawickiego jest objawem niezwykłym i zastanawiającym. Księża marjawiccy potrafili zaangażować finansowo niemal wszystkich swoich zwolenników. Z tych składek poszczególnych urosły kapitały, które pozwalają na fenomenalną szybkość w tworzeniu całego szeregu instytucji współdzielczych. Nie znają oni zawikłań budowlanych, potrafią znaleźć robotników za śmiesznie nizkie ceny. Postawienie czteropiętrowego domu robotniczego na Woli było dla nich prawie igraszką, którą przeprowadzili bez najmniejszego wytężenia. Kupienie szeregu placów i rozpoczęcie jeszcze w tym roku budowy trzech wielkich domów zarobkowych będzie jedynie prostym wykonaniem oddawna zamierzonych celów.

Że też jasny piorun nie strzeli w tych szkodników! I ogół patrzy obojętnie na takie zbrodnicze knowania... Współpracownikowi *Świata* zdarzyło się „obserwować naocznie zjawiska wprost niesłychane":

Działo się to na dwa dni przed kupnem 36-włókowego majątku w Płockiem na parcelację dla swoich wyznawców. Wskutek akcji miejscowych obywateli, marjawici musieli złożyć nazajutrz około 60,000 rubli pod groźbą stracenia 20,000, złożonych tytułem zadatku. Ojcowie Warszawy zostali zaalarmowani z Płocka w ostatniej chwili. Rozkazano im zebrać jaknajwiększą ilość gotówki i przybyć z nią natychmiast. Przybyłem właśnie podczas najżywszej akcji w tym kierunku. W drugim pokoju dudnił beznstanku telefon, alarmowano wszystkie dalsze posterunki. Jednocześnie, rzec można, pieniądze płynęły drzwiami i oknami. Zasmoleni robotnicy składali w milczeniu pomięte trzyrublówki, chłopi wyciągali z zanadrza całe stosy banknotów, oddając je bez żadnego pokwitowania lub dowodu prawnego. W szeregu tych postaci nie brakowało nawet przemyślnych żydków, którzy stanowili niejako najwyższy dowód uznania dla „solidarności ojców". Księża liczyli pieniądze i składali je razem.

Było tego już bardzo dużo.

W parę dni później dowiedziałem się z gazet, że Przyszychowo pomimo wszystko przeszło w ręce marjawitów. Zostanie ono rozparcelowane przedewszystkim między tych, którzy doznali rzekomego prześladowania za swoje wyznanie. Księża marjawiccy dbają o swoje owieczki. I jest to jeszcze jednym dowodem ich przebiegłej polityki.

Co za bezczelna chytrość! Dbać o swoje owieczki — parcelować między nich dobra; uczyć gospodarstwa, zakładać kooperatywy i szkoły — nie, coś podobnego przechodzi imaginację!

Niemniej zdradziecką chytrość wykazują marjawici na innym polu:

Niech pan skończy najpierw politechnikę — odpowiedzieli księża marjawiccy jednemu z młodych zapaleńców, który pragnął razem z nimi pracować. — Zasady naszej nauki można poznać szybko, ale nam wiedzy trzeba.

Księża marjawiccy w stosunku do inteligiencji są bardzo wyrozumiali. Są zgodni i układni, gotowi pracować nawet z ateistami, jeśli to leży w ich interesie.

Przyjmujemy wszystkich, którzy pragną pracować z nami. To nam wystracza, nie pytamy o zasady! — oto ich słowa, w których tkwi prosty i śmiały zamiar zagarnięcia wszystkich jednostek niezdecydowanych, tułających się po manowcach nieuświadomionych ideologji. W krótkim czasie zamierzają marjawici otworzyć upust dla energji tych elementów, niewyzyskanych dotychczas przez nikogo. Pierwszym krokiem w tym celu będzie w Warszawie zorganizowanie szeregu wykładów dla robotników. Pomiędzy nazwiskami wykładających pojawi się napewno nie jedno, znane szeroko u nas. Już dziś marjawici otrzymują wiele entuzjastycznych listów od pewnych „działaczy" i tak zwanych mistyków.

Ale my jeszcze ciągle patrzymy na to wszystko z lekceważącym giestem.

Co do nas, dalecy jesteśmy od lekceważenia tego ruchu. Nie zamykamy oczywiście oczu na ujemne — z naszego punktu widzenia — jego strony, jako to mistycyzm i sekciarstwo, ale zdajemy sobie jasno sprawę, że marjawityzm świadczy dodatnio o siłach twórczych naszego ludu, o jego żywotnym idealizmie, który tą drogą uzyskał ujście... I niemasz większego głupstwa, jak to bezmyślne ze strony katolików odsądzanie nowej sekty od *polskości*, ukazywanie na nią, jako na jakieś tragiczne zjawisko, niemal — nieszczęście narodowe... Tak dowolnie i wulgarnie utożsamiać polskości z katolicyzmem nie wolno. Ten ostatni wykręca się jak może od bezstronnych zestawień z marjawityzmem, bo wypadają dlań fatalnie.

I raz jeszcze się okazuje, że wszelki ruch religijny, wszelki samodzielny przejaw ducha ludowego — zwraca się niechybnie przeciw bezdusznej hierarchji Watykanu, który w odpowiedzi miota tylko oszczerstwa i klątwy.

KRONIKA.

GIROLAMO ROVETTA. W Medjolanie zmarł Girolamo Rovetta, jeden z najpłodniejszych powieściopisarzy i dramaturgów włoskich, urodzony w r. 1854 w Brescii.

Rovetta należał wraz z Cavalottim, Giacozą i Robertem Bracco do owych młodszych Włochów, piszących typowe sztuki włoskie. Gdy jednak u Cavalottiego przeważa rycerski pierwiastek poetyczny a Giacosa, który z adwokatury przeszedł do dramaturgji, poruszył kwestje psychologiczne — Rovetta celował zwłaszcza w djalogu, zaprawionym francuskim dowcipem. Działalność literacką rozpoczął od szkicu krytycznego: „Gli Zulu nella letteratura" („Zulowie w literaturze"). Następnie napisał 20 dramatów i komedji, między nimi „I Disonnesti", sztukę, grywaną i na scenie warszawskiej p. t. „Nieuczciwi".

Z licznych powieści Rovetty wymieniamy tłumaczone na język polski: „Mater Dolorosa" „Baby" i „La moglie di sua Eccelenza".

PAWEŁ POPIEL. Z Krakowa nadchodzi wiadomość, że zmarł tam Paweł Popiel, b. prof. pandektów Warszawskiej Szkoły Głównej. Był on synem Pawła Popiela, znanego polityka stańczykowskiego. Tłumaczył „Iliadę" Homera. Odznaczał się wybitnie konserwatywnymi przekonaniami.

ODSŁONIĘCIE POMNIKÓW KOŚCIUSZKI I PUŁASKIEGO. 11 maja przed południem, stosownie do zapowiedzi, odbyło się uroczyste, przy udziale przedstawicieli rządu amerykańskiego, odsłonięcie pomników Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego. Przy odsłonięciu pomnika Pułaskiego przemawiał między innymi prezydent Stanów Zjednoczonych, Taft, przy odsłonięciu pomnika Kościuszki sekretarz wojny, Dickinson. Taft poświęcił obu wodzom polskim gorące wyrazy wdzięczności, porównywając ich z Lafayettem i Rochambeau. „Wobec zasług tych — mówił między innymi — wskazanym było, aby Ameryka wzniosła trwały znak wdzięczności dla bohaterów, którzy w godzinie niebezpieczeństwa pospieszyli jej z pomocą". Przechodząc dalej do czasów dzisiejszych, mówił: „Gdyby Pułaski i Kościuszko mogli widzieć, jakie trzy miljony polskich obywateli zajmują zaszczytne stanowisko wśród ludności Stanów Zjednoczonych, odczuliby, że czyny ich nie poszły na marne".

Minister wojny, Dickinson, powiedział między innymi: „Chwała Kościuszki jest bez skazy, czysta jak kryształ; miejsce Kościuszki wśród bohaterów świata całego, a imię jego złączone pozostanie na zawsze z wielkim imieniem Waszyngtona".

Odsłonięcie pomników poprzedziła parada wojskowa armji amerykańskiej oraz gwardji narodowej stanu Columbja. Poświęcenia pomników dokonał biskup waszyngtoński. Nadeszło mnóstwo telegramów ze wszystkich krańców świata. Na ręce polskiego związku narodowego, który swoim kosztem wzniósł pomnik dla Kościuszki i ofiarował go rządowi amerykańskiemu, nadszedł serdeczny telegram od bawiącego w Berlinie eksprezydenta Roosevelta „z życzeniami dla amerykańskich rodaków Pułaskiego i Kościuszki, których imiona zapisane zostały na zawsze na honorowych kartach dziejów amerykańskich".

Po odsłonięciu pomnika nastąpiło otwarcie pierwszego narodowego kongresu polskiego, na który przybyło tysiąc delegatów.

UŁATWIENIE DZIEWCZĘTOM WSTĘPU NA UNIWERSYTETY. Biuro Informacyjne Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich, Nowy Świat 4 przez czas swej działalności zapoznawszy się z trudnościami, jakie napotykają dziewczęta przy wstępie na uniwersytety, oraz uświadomiwszy sobie ciężkie warunki, w których zdobywać muszą dyplomy otwierające im wrota szkoły wyższej i, postanowiło *ułatwić im przygotowanie do egzaminu na maturę gimnazjum męskiego*, wychodząc z założenia, że szkoda młodych i dzielnych jednostek, by trawiły zapasy sił swoich na zwalczanie tych przeszkód.

Bliższych informacji udziela Biuro Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich, Nowy Świat 4, we wtorki i piątki od 7 do 8-ej.

NARADA W SPRAWIE TARYF KOLEJOWYCH NA ZBOŻE I MLEWO, jaka odbyła się w ciągu maja w Petersburgu, zakończyła się dobrym dla naszych rolników rezultatem, gdyż najważniejszy projekt zmiany tak zwanego „przełomu syberyjskiego" nie uzyskał aprobaty. Odrzucono również projekt zrównania taryf dla zboża, mąki i nasion oleistych na eksport z taryfami zewnętrznymi i pozostawiono bez zmiany dotychczas obowiązującą taryfę na wywóz zagranicę otręb i makuchów.

Z TOWARZYSTWA PRAWNICZEGO. Sekcja ekonomiczno-społeczna podjęła szereg pożytecznych wydawnictw: pp. Chwalewik i Konczyński przedstawili na ostatnim posiedzeniu program prac nad statystyką ludnościową u nas w porównaniu do stosunków poznańskich, galicyjskich i zachodnio-europejskich. Prace te będą wydane już w jesieni tego roku, jako wstęp do obszerniejszego wydawnictwa, obejmującego całokształt naszych stosunków społecznych

Poza tym sekcja postanowiła wydać dzieła klasyków ekonomicznych; na początek pójdzie „O bogactwie narodów" Adama Smitha; potrzebę przyswojenia tego dzieła naszej literaturze ekonomicznej odczuwają bezustannie uczący i uczący się po uniwersytetech i seminarjach ekonomicznych. Według oświadczenia prezydjum sekcji zapewniono wydawnictwu temu poparcie osób prywatnych i instytucji społecznych a komisja wybrana

z osób pracujących na polu ekonomicznym zajęła się organizacją tego pożytecznego wydawnictwa.

W STOWARZYSZENIU RÓWNOUPRAWNIENIA KOBIET POLSKICH p. Dmochowski mówił o zabezpieczeniu od niezdolności do pracy i o emeryturze. Wykazawszy dodatnie w tym kierunku wyniki usiłowań zrzeszeń robotniczych, które zwłaszcza w Nowej Zelandji doprowadziły już minimalną emeryturę robotniczą do trzydziestu rubli miesięcznie, mówca przeszedł do naszych kas przezorności, które dotąd pozostają w pierwotnym stadjum zależności od kierowników przedsiębiorstw kapitalistycznych, uzależniając tym bardziej zaangażowanych w nich pracowników. Dyskusja, która się następnie rozwinęła nad tym tematem, toczyła się dokoła sprawy umożliwienia kobietom dostępu do kas przezorności, które pobierają zbyt wysokie składki w stosunku do przeciętnego zarobku na tutejszym rynku pracy kobiecej. Postanowiono więc udać się do stowarzyszenia pracowników handlowych o udzielenie odpowiedniej rabatowej ulgi. Następnie w związku z tym poruszono kwestję istniejącego u nas od lat kilkunastu schronienia dla nauczycielek, które założone z wzniosłym celem samopomocy przerodziło się następnie w zakład protekcyjno-arystokratyczny. Postanowiono więc aby stowarzyszenie, wierne swej zasadzie walki o równouprawnienie, zbadało bliżej istniejące tam nienormalne stosunki.

DZIEJE POROZBIOROWE LITWY I RUSI. Od redakcji *Kurjera Litewskiego* otrzymaliśmy następującą odezwę:

„Podejmując wydawnictwo „Dziejów Porozbiorowych Litwy i Rusi", zwracamy się do wszystkich osób, które przeszłość Ziem tych obchodzi z gorącą prośbą o nadsyłanie dla ewentualnego zużytkowania w rzeczonym dziele: pamiętników rękopiśmiennych, wspomnień i zapisek rodzinnych, oświetlających bądź jakieś wydarzenie historyczne, bądź też stanowiących przyczynek do charakterystyki danej epoki; korespondencji wybitniejszych działaczy społecznych i politycznych, literatów i t. p., druków ulotnych, odezw władz i t. p.; fotografji z nieznanych portretów zasłużonych obywateli, urzędników, zarówno Polaków jak Rosjan; scen historycznych, gmachów, pamiątek, rzadkich sztychów i t. d.

Wszelkie przesyłki i listy prosimy adresować: Wilno, Redakcja *Kurjera Litewskiego* dla wydawnictwa „Dziejów porozbiorowych Litwy i Rusi". Można również porozumiewać się bezpośrednio z autorem „Dziejów" p. Henrykiem Mościckim (Warszawa — Aleje Ujazdowskie Nr. 16)."

NOWE PISMO NA PROWINCJI. W Siedlcach zaczął wychodzić tygodnik społeczno-literacki *Głos Podlasia*, wydawany i redagowany przez młodego literata, p. Zygmunta Michałowskiego. Życząc nowej placówce prasy prowincjonalnej pomyślnego rozwoju, pozwalamy sobie wyrazić życzenie, aby *Głos* poświęcał większą uwagę ogólnym sprawom społeczno-kulturalnym kraju, choćby kosztem uszczuplenia działu literackiego, który, zdaniem naszym, w piśmie prowincjonalnym z konieczności zająć musi miejsce drugorzędne.

ZAWIESZENIE WYDAWNICTWA. W tych dniach wyszedł ostatni numer rosyjskiej gazety *Nowaja Ruś*. Wydawca gazety p. A. Suworin w artykule do czytelników oświadczył, że nie brak poparcia z ich strony, gdyż *Nowaja Ruś* miała 20,000 abonentów, zmusił go do zawieszenia wydawnictwa.

Powodem były zbyt duże koszty wydawnictwa „wielkiego, niezależnego dziennika politycznego", których wydawca nawet przy tak znacznej ilości czytelników nie był w stanie pokrywać.

STRAJK AWJATORÓW. Gazety rosyjskie donoszą, że awjatorzy, którzy zjechali się do Petersburga na popisy awjacyjne, „strajkowali" przez parę godzin w zeszły czwartek. Zgromadzona publiczność była zmuszona oczekiwać na rozpoczęcie wzlotów od godz. 3 prawie do 7 wiecz. Dopiero na drugi dzień wyjaśniła się przyczyna tego opóźnienia. Oto awjatorzy zagraniczni uciekli się do środka dotychczas w awjatyce nie stosowanego, mianowicie — strajku. W Rosji nawet lotnictwo musi mieć swoiste zabarwienie.

Awjatorzy—cudzoziemcy już parę razy oburzali się na stronność *jury*, które wskutek „patryjotyzmu" stawało zawsze po stronie Popowa, nieraz wbrew przepisom międzynarodowego Związku awjacyjnego. Gdy we wtorek Popow chciał uczestniczyć w konkursie na drugim aeroplanie (po złamaniu pierwszego), Morand, Christians i Edmonds zaprotestowali, a protest swój poparli strajkiem. *Jury* w końcu ustąpiło, a publiczność tymczasem czekała przez kilka godzin, aby zaledwie 20 minut oglądać „latających ludzi".

TABLICA PAMIĄTKOWA. W kościele św. Krzyża w Krakowie umieszczono w tych dniach tablicę pamiątkową Heleny Modrzejewskiej, dłuta p. Romana Lewandowskiego. Artysta przedstawił Modrzejewską w wieku już dojrzalszym, mając na myśli rolę Ofelji w „Hamlecie". Na tablicy zamieszczono napis następujący: „Helena Modrzejewska — Karolowa Chłapowska, ur. 12.X 1840 r. w Krakowie—zm 8.IV 1909 w New-Port w Kalifornji. Sztuką swą podnosiła umysły i krzepiła serca. Sławę sztuki polskiej roznosiła za oceany. We własnej chwale szukała chwały Ojczyzny. — Przeszła świat, czyniąc dobrze drugim. — Pragnęła spocząć w ziemi ojczystej. — Niech odpoczywa w pokoju!"

POGŁOSKA. Książę pruski August Wilhelm, czwarty syn cesarza Wilhelma, który doskonali się obecnie w służbie administracyjnej przy regiencji poczdamskiej, po złożeniu na jesieni egzaminu referendarjuszowskiego objąć ma — według pism niemieckich — wyższe stanowisko przy regiencji w Poznaniu.

WARSZAWSKI OGRÓD ZOOLOGICZNY. W sobotę odbyło się zebranie komitetu organizacyjnego w sprawie założenia w Warszawie ogrodu zoologicznego. Sekretarz komitetu, p. Kazimierz Czerwiński zdawał sprawę ze stanu rozmaitych prac przedwstępnych. D-r Zygmunt Kramsztyk mówił o staraniach, jakie już uczyniono dotychczas, w celu uzyskania od miasta placu pod przyszły ogród. Po omówieniu rozmaitych ofert, proponowanych i będących do wydzierżawienia placów, zdecydowano, że najodpowiedniejszą jest część parku Praskiego w pobliżu Wisły i że należy już rozpocząć przedwstępne starania o zarezerwowanie tego miejsca pod przyszły ogród. W tym celu komisja opracuje odpowiedni referat, który będzie przedstawiony prezydentowi miasta.

WZROST LUDNOŚCI W KRÓLESTWIE POLSKIM. Według spisu powszechnego z r. 1897, liczba mieszkańców 10 guberni Królestwa Polskiego wynosiła 9,402,253, która dzieliła się w sposób następujący: włościan było 6,962,700, mieszczan 2,211,964 (23,6 proc.), duchowieństwa, kupców i t. d. 182,534 (1,9 proc.) i szlachty 151,055 (1,6 proc.). Spis ludności z r. 1907 wykazuje ogólną ilość ludności na 11,138,700. Liczba ta dzieliła się na: włościan 8,131,740 (73 proc.) i mieszczan 2.618,33 (23,5 proc.). Stosunek tedy prawię niezmieniony, natomiast procent szlachty wzrósł z 1,6 proc. ogółu ludności do 1,9 proc. Cała ludność rozsiała się tak: Warszawa liczyła 752,000 miszkańców, inne miasta — 1,750,517, po wsiach mieszkało 8,173,000 ludzi, w osadach — 1,012,000.

OFIARY.

Na szkołę w Kruszynku zebrane przez Józefa Skrodzkiego we wsi Wielko-Połoweckiej gub. Kijowskiej, rb. 6 kop. 60.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy" (wraz z bezpłatnym dodatkiem): **W Warszawie:** miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu. **Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 12—2 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Aleksander John.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.